Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna 1.95 z odn. do domu 1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V | Kraków, Sobota 7 Grudnia 1935 r. | Nr. 340

Wojna nie skończy się szybko

Włochy mają dość nafty

LONDYN, (PAT). Gabinet brytyjski odbył wczoraj swe zwykłe posiedzenie środowe i oprócz spraw bieżących prowadził dalej dyskusję na temat sytuacji międzynarodowej.

Z wiadomości, jakie zreferowano członkom rządu wynika, że istnieje bardzo mało podstaw dla jakiegokolwiek optymizmu na temat możliwości rychłego załatwienia zatargu włosko - abisyńskiego.

Jak dotychczas, ze strony Mussoliniego nie wykazywano żadnej pochopności w kierunku porozumienia i w tych warunkach gabinet brytyjski nie przywiązuje przesadnych nadziei do rezultatów sobotnich narad sir Samuela Hoare z premjerem Lavalem w Paryżu.

Gabinet brytyjski pozostawić ma ministrowi Spraw Zagranicznych decyzję, czy warunki, jakie ewentualnie zaproponuje Laval, uznane być mogą przez Wielką Brytanję za podstawę rokowań. Gdyby w toku narad paryskich Hoare z Lavalem okazało się, że w najbliższym czasie żadne szanse porozumienia z Mussolinim nie istnieją, W. Brytanja poprze akcję Ligi co do najszybszego wprowadzenia w życie sankcyj naftowych.

LONDYN, (PAT) — Wczoraj otrzymano w Londynie wiadomość z Gibraltaru, że oba wielkie pancerniki brytyjskie „Wood" i „Renown" opuściły morze Śródziemne, udając się w kierunku Madery.

W piątek spodziewane jest opuszczenie morza Śródziemnego przez 4 kontrtorpedowce, które udadzą się w kierunku brzegów hiszpańskich.

Ze strony armiralicji brytyjskiej wyjaśniają, że jest to 10-dniowa podróż wypoczynkowa dla załogi. Mimo tego wyjaśnienia urzędowego fakt opuszczenia morza Śródziemnego w obecnej chwili na okres 10 dni przez 2 pancerniki i 4 kontrtorpedowce, wywiera wrażenie posunięcia politycznego, obliczonego na chwilowe odprężenie aż do posiedzenia komitetu 18-tu w Genewie. Okres 10 dni dziwnie się bowiem zbiega z tem, że część floty brytyjskiej znalazłaby się zpowrotem na morzu Śródziemnem po 14 grudnia, a więc wówczas, gdy zapadnie decyzja co do sankcyj naftowych.

RZYM, (PAT). W ministerstwie prasy i propagandy oświadczono wczoraj przedstawicielom dzienników zagranicznych, że Włochy ze spokojem mogą patrzeć w przyszłość, ponieważ rząd zdołał zgromadzić duże zapasy nafty i benzyny, które zaspokoją na czas pewien potrzeby armji, marynarki i lotnictwa. Ewentualny zakaz wywozu nafty do Włoch dotknąć może tylko ludność cywilną.

RZYM, (PAT). Miarodajne sfery włoskie dementują stanowczo wiadomość, jakoby włoski monopol benzynowy miał zostać odstąpiony lub wydzierżawiony amerykańskiemu Standard Oil Company.

Wielka bitwa o Makalle

rozgorzeje w najbliższym czasie

Urzędowy komunikat włoski stwierdził, że wczoraj na żadnym z frontu nie zaszło nic godnego zanotowania.

Źródła angielskie donoszą, że okres wyczekiwania na obu frontach trwa i że właściwie od 2 tygodni oprócz potyczek nie dzieje się nic poważniejszego. Informacje które nadeszły wieczorem z różnych źródeł, a m. in. od specjalnego wysłannika P. A. T. potwierdzają, iż na froncie północnym potyczki te toczą się wpobliżu Makalle i nad rzeką Takazze.

Źródła włoskie (poza urzędowym komunikatem) również potwierdzają tę informację, dodając, iż do straży przednich włoskich na froncie Makalle zbliżają się silne zastępy abisyńskie. Posterunki włoskie znajdują się wpobliżu Debri, które panuje nad dolinami rzek Galat i Geva.

O tych walkach zarówno jak o potyczkach nad rzeką Takazze źródła włoskie donoszą, że prawdopodobnie Abisyńczykom chodzi o przerwanie komunikacji pomiędzy linjami włoskiemi i że należy się spodziewać dalszej akcji zaczepnej ze strony wojsk abisyńskich.

Według wiadomości francuskich, w walkach tych Włosi stracili 4 zabitych. Źródła francuskie podkreślają, że w akcji zaczepnej abisyńskiej biorą udział żołnierze umundurowani po europejsku. Według informacyj francuskich, należy spodziewać się dwóch bitew: jednej w rejonie Tembien, a drugiej na południe od Makalle. Źródła angielskie stwierdzają, że według informacyj, dostarczonych przez samoloty włoskie, należy spodziewać się wielkiej bitwy pod Makalle.

Zbrodniczy napad rabunkowy

Bandyci skatowali rodzinę handlarza

Wczoraj o godz. 22-ej czterech osobników dokonało napadu rabunkowego na mieszkanie handlarza zboża Szymona Federa, zamieszkałego przy ul. Wileńskiej 12 w Baranowiczach. Napastnicy skatowali domowników i zmusili ich do wskazania kryjówki, gdzie znajdowały się pieniądze i biżuterja.

Feder został dotkliwie pobity, jego żona doznała pęknięcia czaszki, kuzynka zaś złamania ręki. W stanie ciężkim odwieziono wszystkich troje do szpitala. Federowej dokonano trepanacji czaszki.

Władze wszczęły energiczne dochodzenie i są już na tropie zbrodniarzy.

Zabiła się, skacząc do Wisły

Wczoraj wieczorem z mostu Kierbedzia skoczyła do Wisły jakaś nieznana kobieta, mogąca liczyć 25 lat.

Natychmiast zaalarmowany posterunek policji rzecznej udał się na miejsce wypadku i wyłowił trupa. Jak się okazało, samobójczyni, spadając do rzeki uderzyła głową o filar, roztrzaskując ją sobie i ponosząc śmierć na miejscu. A więc zabiła się, a nie utopiła. Tożsamość kobiety nie została dotychczas ustalona.

Nie płacić drożej za węgiel!

W związku z ukazaniem się rozporządzenia min. Przem. i Handlu o ustanowieniu nowych obniżonych cen węgla, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało podległym władzom administracji ogólnej polecenie dopilnowania, aby obniżka przeprowadzona znalazła pełny i natychmiastowy wyraz w cenie detalicznej węgla.

Zarządzenie powyższe nie zmienia w niczem zasad kalkulacji ceny detalicznej węgla, a tylko wskazuje na obniżenie t. zw. ceny konwencyjnej. Obniżenie tej ceny w związku z utrzymaniem dotychczasowych oficjalnych rabatów, udzielanych przez polską konwencję węglową umożliwia utrzymanie w Warszawie ceny około 40 zł. za tonnę z dostawą do piwnicy przy sprzedaży na tonny i około 45 zł. za tonnę, loco skład przy sprzedaży detalicznej na kilogramy.

Winni pobierania cen wyższych od cen wynikających z kalkulacji przy uwzględnieniu warunków lokalnych będą pociągani do odpowiedzialności karno-administracyjnej.

Anglja bije Niemcy 3:0

W środę rozegrany został w Londynie na boisku Totenham oczekiwany z ogromnem zainteresowaniem międzypaństwowy mecz piłkarski Anglja — Niemcy. Na boisku zebrało się około 60.000 widzów, a w tej liczbie blisko 10 tys. Niemców, przybyłych specjalnie na mecz. Silne kordony policji otaczały boisko, aby nie dopuścić do antyhitlerowskich demonstracyj.

W ciągu przedpołudnia padał ulewny deszcz. Dopiero po południu wypogodziło się, ale boisko było ciężkie i rozmokłe, co stanowiło handicap dla graczy niemieckich.

Zawody zakończyły się zwycięstwem drużyny angielskiej w stosunku 3:0 (1:0). Zwycięstwo Anglików ani przez chwilę nie ulegało wątpliwości. Mimo dobrej gry Niemców od początku do końca meczu było jasnem, że drużyna angielska technicznie góruje nad Niemcami i panuje zupełnie nad sytuacją.

Bramki dla Anglików strzelili Camsell 2 i słynny Bastin z Arsenalu 1. Wśród Anglików wyróżnił się poza tem Barker z klubu Derby.

W drużynie niemieckiej prócz bramkarza Jacoba na specjalne wyróżnienie zasługuje kapitan drużyny Szepan i Hohman.

(Dokładne sprawozdanie z przebiegu sensacyjnego meczu w dzisiejszym numerze „N. Sportowca").

„Wspólnota Interesów" zapłaci 50.000 zł.

grzywny za niezgłoszenie umowy do rejestru

Sąd Kartelowy na rozprawie ogłosił wczoraj decyzję utrzymującą w mocy orzeczenie ministra Przemysłu i Handlu o nałożeniu grzywny na „Wspólnotę Interesów" za niezgłoszenie jej w należytym czasie do Rejestru Kartelowego. Sąd zniżył jedynie grzywnę nałożoną na uczestników Wspólnoty Interesów t. j. Katowicką S. A. dla Górnictwa i Hutnictwa oraz na S. A. Górnośląskie Zjednoczone Huty Królewska i Laura, ze 100.000 zł. na 50.000 zł.

Orzeczenie Sądu Kartelowego ma dla dalszej praktyki kartelowej Ministerstwa Przemysłu i Handlu i Sądu Kartelowego pierwszorzędne znaczenie, rozstrzygając szereg istotnych wątpliwości prawnych o dużem znaczeniu gospodarczem w sensie pozytywnym dla nadzoru Ministerstwa Przemysłu i Handlu nad ruchem kartelowym w Polsce.

W szczególności uznał Sąd Kartelowy, że umowy wspólnot interesów są również objęte polską ustawą o kartelach, że umowy kartelowe podlegają obowiązkowi zgłoszenia do rejestru kartelowego, chociażby nie były formalnie sporządzone w formie pisemnej, że samo niedotrzymanie ustawowego terminu do zgłoszenia umowy kartelowej do rejestru kartelowego powoduje już karę grzywny bez potrzeby poprzedniego upomnienia ze strony Ministerstwa Przemysłu i Handlu, że wreszcie także osoby prawne, a nietylko fizyczne uczestniczące w umowach kartelowych, mogą być karane grzywną, a nie tylko ich fizyczni reprezentanci.

Cena żelaza obniżona o 10%

Minister Przem. i Handlu dr. Roman Górecki podpisał wczoraj na podstawie rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 27 października 1933 r. rozporządzenie co do obniżki cen żelaza, rur i surówki.

Na podstawie tego rozporządzenia ceny wymienionych artykułów zostały obniżone o 10 procent od dotychczasowych cen.

FABRYKA FAŁSZYWYCH MONET

Władze śledcze wykryły fabrykę fałszywych monet 10, 5, 2 i jednozłotowych, mieszczącą się w mieszkaniu braci Antoniego i Stanisława Pawełów w Sosnowcu. W czasie rewizji znaleziono przyrządy do wyrobu monet oraz większą ilość gotowych falsyfikatów. Fałszerzy aresztowano.

CADYK Z GÓRY KALWARJI CHCE POZOSTAĆ W PALESTYNIE

Cadyk z Góry Kalwarji Abraham Alter, przebywający obecnie w Palestynie, zwrócił się do rządu palestyńskiego o udzielenie mu oraz synowi jego Meierowi zezwoleń na stałe osiedlenie się w Palestynie.

Co powiedział Rząd Sejmowi o sytuacji kraju

Trwale zrównoważony budżet uratuje przed katastrofą

P. Wice-premj. Kwiatkowski o sytuacji, niezdrowych pomysłach, etatyzacji i tłustych połciach

Z wielkiem zainteresowaniem oczekiwano wczorajszego posiedzenia Sejmu. Otwarcie sesji budżetowej zbiegło się z jednomiesięcznym okresem działania rządu na podstawie pełnomocnictw. Nowy rząd, powołany przez Pana Prezydenta w połowie października r. b. stanął przed Sejmem tym razem już nietylko z zapowiedziami, ale mógł przedstawić Izbie dokonane w ciągu tego krótkiego okresu czasu prace. Nawet najzagorzalszy przeciwnik obecnego rządu, nie będzie mu mógł odrzucić pracy, ciągłej i wytrwałej pracy. Rząd nie zamknął się na wszystkie spusty i nie trwa w słodkiej bezczynności. Oczywiście inną już rzeczą jest ocena jego działalności.

Wszyscy w komplecie

Już przed wyznaczoną godziną, przybyli do Sejmu tłumnie posłowie, zjawił się cały Rząd w komplecie z premjerem Kościałkowskim na czele. Przybył również nowy minister oświaty, prof. Świętosławski, który onegdaj wieczorem został na Zamku zaprzysiężony przez Prezydenta Rzplitej. W pierwszej ławie rządowej, zajęli miejsca: premjer Kościałkowski, wicepremjer Kwiatkowski, minister Spraw Wewnętrznych, Raczkiewicz oraz minister Spraw Zagranicznych, Beck. Ławy wiceministrów są przepełnione; przybyli wszyscy podsekretarze stanu, zjawili się również członkowie Senatu z marszałkiem Prystorem na czele, oraz szereg wyższych urzędników. Galerja dla publiczności jest mocno obsadzona.

Głos ma wicepremjer Kwiatkowski

O godz. 11-ej minut 20 wszedł na salę marszałek Car i otworzył posiedzenie odczytując zarządzenie Prezydenta Rzplitej o twarciu sesji zwyczajnej Sejmu. Po załatwieniu spraw formalnych, przystąpiono do pierwszego punktu porządku dziennego, mianowicie do pierwszego czytania protekstu ustawy skarbowej wraz z preliminarzem budżetowym na rok 1936-37. Marszałek udziela do tego punktu głosu wicepremjerowi i ministrowi Skarbu, inż. Kwiatkowskiemu.

Obszerne, kilkugodzinne przemówienie ministra Skarbu, które było gruntowną analizą sytuacji gospodarczej i finansowej państwa, zostało wysłuchane z niesłabnącem zainteresowaniem. Przemówienie wicepremjera zrobiło na wszystkich duże wrażenie. Mówca nie ukrywał bowiem niczego, ale jasno kreślił obraz naszej rzeczywistości gospodarczej. Poszczególne ustępy swego przemówienia min. Kwiatkowski specjalnie mocno wygłaszał dla podkreślenia wagi poruszonego przez się zagadnienia. Wiele ustępów mowy było hucznie oklaskiwane. Znać było, że argumenty min. Kwiatkowskiego nie trafiły w próżnię, ale spotkały się z echem.

Zgodnie z 58 artykułem Konstytucji — mówi min. Kwiatkowski — Rząd przedłożył Izbom Ustawodawczym w przewidzianym terminie projekty ustawy skarbowej i preliminarza budżetowego na rok 1936 7. Projekt budżetu łączy się już ściśle z zarządzeniami wydanemi przez Rząd w ciągu ostatnich 4 tygodni, na podstawie ustawy o pełnomocnictwach. Zachodzi więc potrzeba omówienia całokształtu sytuacji gospodarczej z uwzględnieniem nowych zjawisk. Rząd podjął stanowczą, choć trudną i wielce niepopularną walkę celem uzdrowienia życia gospodarczego kraju. W imieniu rządu wicepremjer Kwiatkowski chce odpowiedzieć, czy nowe zarządzenia były istotnie koniecznością i, czy nie można było znaleźć lepszej i łagodniejszej drogi wyjścia z obecnej sytuacji.

Doszliśmy do kresu deficytu

Minister Kwiatkowski w obszernym wywodzie wskazuje na znaczenie budżetu w życiu gospodarczem państwa, podkreślając skutki deficytów budżetowych. Od roku 1930 Polska nie mogła opanować deficytu, mimo szeregu wydanych zarządzeń, mimo zmniejszania wysokości budżetu. Deficyt stawał się objawem stałym i tem niebezpieczniejszym. Deficyt zagraża nietylko tym działom gospodarki, które są uzależnione od państwa.

Długotrwały, chroniczny deficyt budżetowy — to nieuchronne zagrożenie stałości waluty, to wyczerpanie rynku finansowego, to zamrożenie wszystkich aktywów gospodarczych, to skazanie na bezczynność prywatnej inicjatywy gospodarczej... Jeśli program przełamania kryzysu miałby się zawierać między innemi w tem, że ceny towarów i usług winny maleć, że ma się zniżać koszt kredytu, że pieniądz ma być bardziej dostępny dla procesów produkcji i wymiany, że winna wzrastać wypłacalność, że egzekutor podatkowy ma ograniczać swoją działalność, że ma się realizować jakiś konkretny plan robót publicznych,że mają powstać bardziej trwałe i ustabilizowane warunki pracy i działalności gospodarczej, to deficyt budżetowy to właśnie koło obraca z coraz większą chyżością w przeciwnym kierunku. W stosunkach polskich doszliśmy obecnie do tej fazy, w której dalsze tolerowanie deficytu o tak znacznem napięciu cyfrowem stało się niemożliwe.

Brakuje miljard i 140 miljonów

W tem miejscu mówca daje dokładne zestawienia deficytowe w ciągu ostatnich lat i stwierdza, że ogólna cyfra deficytów do 1 listopada 1935 sięga sumy 1 miljarda 140 miljonów złotych.

W tych warunkach nasuwa się pytanie, jak można zaradzić temu stanowi rzeczy? Wicepremjer Kwiatkowski, akcentując mocno każde słowo, oświadcza:

„Rząd nasz — podobnie jak wszystkie rządy od 1926 r. — uważa druk banknotów na potrzeby deficytu budżetowego, a więc w konsekwencji inflancję, za najgorszy system bezprogramowego wywłaszczania ludzi najbiedniejszych i najbardziej gospodarczo bezbronnych. Niepłacenie urzędnikom należnych poborów a szłoby w obecnym stanie rzeczy o 3 pensje w ciągu roku — uważamy za zło równe chyba zniszczeniom huraganu wojennego. Cały nasz dorobek organizacyjny, cała podstawa moralna stosunku urzędnika do państwa i do obywateli, ległaby natychmiast w gruzach. Wreszcie gdybyśmy wszystkim dostawcom nie zapłacili, ani grosza, nie uratowalibyśmy przyszłego budżetu żadnemi środkami, a kraj pogrążylibyśmy w odmęt prawny i ekonomiczny. Do tych środków Rząd oczywiście nie zamierzał sięgnąć. Musimy więc wszystko uczynić, by uwolnić kraj od pętów deficytu.

„Mury chińskie" w handlu międzynarodowym

W tem miejscu min. Kwiatkowski przechodzi do omówienia zagadnień ogólnych kryzysu, zaznaczając, że jesteśmy świadkami groteskowej wprost sytuacji. Wie się, że tylko wymiana gospodarcza może uzdrowić rynek, a tymczasem każde państwo odgranicza się od drugiego chińskim murem zakazów przywozowych, ograniczeń dewizowych. Doszliśmy do tego, że równocześnie setki miljonów ludzi żyje w zastraszającej nędzy, banki emisyjne posiadają w swoich skarbcach nagromadzonego złota wartości 115 miljardów, przy rocznej produkcji ok. 5 miljardów.

Możemy liczyć — chyba tylko na siebie

To zupełne zamknięcie obcych rynków, pozwala na wyciągnięcie wniosku, że w ciągu najbliższych lat liczyć możemy tylko na siebie. Należy więc wszystko uczynić, by odbudować i rozszerzyć własny rynek wewnętrzny. W tem miejscu mówca przytacza szereg danych statystycznych wskazujących nato, że Polska znajduje się na szarym końcu pod względem produkcji większości gałęzi wytwórczych i spożycia.

Na tem tle min. Kwiatkowski rysuje obraz struktury gospodarczej i społecznej Polski. Zaznacza, że na ogólną ilość 3.300.000 gospodarstw rolnych, 34 procent stanowią gospodarstwa zupełnie karłowate a dalsze 31 procent to gospodarstwa małe od 2 do 5 hektarów. W tych warunkach wydatki konsumcyjne wyrażają się cyfrą ok. 11 gr. dziennie na osobę. Wartość produkcji łąkowej i polowej spadła w ciągu ostatnich lat prawie o 9 miljardów i wyraża się cyfrą ok. 3 miljardów zł. Podobny katastrofalny spadek, wykazuje dochód rolnictwa ze sprzedaży swoich produktów na rynku wewnętrznym i na rynkach eksportowych. Wieś polska powróciła teraz prawie do gospodarki naturalnej. Szereg potrzeb wsi zaspokaja się obecnie w sposób anormalny i niezmiernie prymitywny. Jeśli zważy się, że rolnicza ludność wynosi 2/3 ogólnej liczby mieszkańców, zrozumiemy co ten stan oznacza. Kryzys wdarł się we wszystkie odcinki naszego życia gospodarczego.

Ratować przed zniżką póki czas

W dalszym ciągu swoich wywodów min. Kwiatkowski omawia skutki kryzysu ilustrując je cyfrowo. Nastąpiła chwila, kiedy trzeba było skoncentrować wszystkie siły i całą uwagę na uporządkowanie zagadnień finansowo - gospodarczych, na przełamanie depresji gospodarczej i stworzyć normalne warunki dla ustalenia podstaw wielkiego i twórczego programu gospodarczego na bliższą i dalszą przyszłość.

Stan skarbu domagał się szybkich i śmiałych pociągnięć. Każdy następny miesiąc deficytu budżetowego, przyczyniłby się tylko do utrudnienia sytuacji. Trzeba było oczywiście odrzucić wszystkie fantastyczne pomysły, w rodzaju wypuszczenia różnych bonów na roboty publiczne, konfiskatę majątków za zaległe podatki, jakieś niedojrzałe operacje kredytowe i t. p. Tylko szybkie zrównoważenie budżetu otwiera możliwości dla realnych i skutecznych operacyj na innych odcinkach życia gospodarczego.

Rząd stanął na słusznem stanowisku, że rolnictwa nie można obciążać na rzecz zrównoważenia budżetu i sięgnął do innych źródeł. Zagadnienie kartelowe nasunęło się siłą rzeczy. Nie należy jednak w czambuł potępiać wszystkich karteli. Posiadają one również swoje dodatnie strony i wiele z nich wywiązuje się w całej rozciągłości ze swoich zadań. Ale Rząd żadną miarą nie może i nie będzie tolerować szkodliwych dla całokształtu życia państwowego narostów, utrudniających, względnie nawet uniemożliwiających normalny bieg procesów gospodarczych.

„Szczęście Rządu" i dwa chude lata

Zkolei wicepremjer Kwiatkowski przeszedł do omówienia przedłożenia budżetowego Nowy budżet został całkowicie urealniony. Deficyt znikł. Operacja została przeprowadzona skutkiem zarządzeń, które ukazały się w ciągu ostatnich 4-ch tygodni, a więc wprowadzeniem nowych obciążeń podatkowych, wyrażających się sumą ok. 300 milj. zł. Mówca zapewnia jeszcze raz, że Rząd czuje się, jaknajsilniej związany z całem środowiskiem świata pracy i nie ma wobec niego żadnych agresywnych tendencyj. Stwierdza, że rząd wybrał formę najmniej dotkliwą dla ludzi pracy i zapewnia, że Rząd będzie szczęśliwy, jeśli przed ustalonym terminem dwuletnim, będzie mógł zmniejszyć obciążenia i to wyłącznie w stosunku do pracowników gorzej uposażonych.

Akcja przeciw tłustym połciom

Aby się przybliżyć do tego celu, Rada Ministrów opracowuje wnioski w sprawie ograniczenia łączenia kilku posad, ograniczenia nadzwyczajnych, a nieusprawiedliwionych dodatków, ograniczenia możliwości zajmowania wysoko płatnych posad przez męża i żonę równocześnie. Dalej mówca przypomina, że celem ulżenia obecnej sytuacji, Rząd rozłożył na 10 rat spłatę pożyczki inwestycyjnej, wstrzymał ściąganie zaliczek, których suma wynosi 40 milj. zł. oraz opracowuje projekt oddłużenia urzędników.

Min. Kwiatkowski zapewnia dalej, że zostanie poddana rewizji etatystyczna działalność państwa, powodująca jedynie rozrost wydatków i hamująca rynek prywatny. Uzyskane oszczędności kosztem zmniejszenie rozrostu działalności Państwa, zostaną wyzyskane dla poprawy bytu pracowników państwowych.

(Dalszy ciąg na str. 7).

Wesoły Kącik

PIES.

— Pan mówi, że kobiety są przyjaciółkami zwierząt? — uśmiechnął się pan Cytryn. — Owszem. Kobiety szczególnie lubią psy.

Naprzykład moja żona, Ona od paru miesięcy marzyła, żeby mieć w domu psa. I, chociaż u mnie jest ostatnio bardzo ciężko z pieniędzmi, dałem jej wkońcu 50 złotych, żeby poszła na miasto i kupiła ładnego, rasowego psa i przestała mnie męczyć.

Osobiście radziłem jej kupić białego szpica. Mnie się bardzo ta rasa podoba. Ale ona nie chciała.

— Biały pies jest bardzo niepraktyczny. Brudzi się i trzeba go ciągle myć. Już lepiej kupię czarnego.

— Niech będzie — zgodziłem się. — Ale zrób dla mnie ustępstwo. Żebym ja też coś miał, niech ten czarny pies ma biały ogon i białe uszy.

Dopiero teraz zauważyłem, — Ale w takim razie ten ogon i te uszy ty sam będziesz musiał myć.

— Zgoda!

Wyszliśmy na miasto.

— Ty idź kupić smycz i kaganiec — powiedziała żona — a ja już sama pójdę po psa.

Rozeszliśmy się w różne strony.

O pierwszej wróciłem do domu. Mojej żony jeszcze nie było.

O drugiej też nie...

Dopiero o trzeciej zjawiła się spocona i czerwona ze zmęczenia. Ale psa nie przyprowadziła.

— Gdzie jest pies? — zdziwiłem się.

Moja żonusia usiadła mi na kolana i pokazała palcem na głowę.

— Tutaj jest pies. Widzisz?

Dopiero teraz zauważyłem, że ma na głowie nowy kapelusz.

— Jaki pies? Przecież to jest kapelusz!

To ona mnie poklepała po policzku.

— Co ci za różnica, czy pies czy kapelusz. Kapelusz nawet jest wygodniejszy w mieszkaniu. Nie szczeka i nie zapaskudzi posadzki.

— Nic nie rozumiem! Poszłaś żeby kupić psa, a nie kapelusz! Co to znaczy?

Moja żona się obraziła i wstała z kolan.

— Nie podoba ci się? Na drugi, raz sam sobie chodź kupować psa! Obleciałam całe miasto, żeby znaleźć czarnego psa z białym ogonem! A on jeszcze na mnie pyskuje!

— Bo nie mogę zrozumieć, dlaczego kupiłaś kapelusz, a nie psa.

— Modystka mi poradziła,

— Jaka modystka?

— Moja modystka. Wstąpiłam do niej, żeby się poradzić jakiego kupić psa.

— No i co?

— I ona mi poradziła, żeby lepiej kupić kapelusz. Że będzie mi w nim bardziej do twarzy niż z psem. Już teraz rozumiesz?... Ty tyranie!

Myślałem że mnie szlag trafi. Walnęłem pięścią w stół.

— Nic nie rozumiem, psiakrew! Ja ci dałem pieniądze na psa. Poco ja kupiłem kaganiec?

— Kaganiec? Nie zmarnuje się. Sobie wsadzisz na pysk, bo za dużo pyskujesz!

*

— Tak, tak... — zakończył opowiadanie pan Cytryn. — Kobiety to wielkie przyjaciółki zwierząt. Szczególnie lubią psy.

Napoleon Sądek.

Grudzień
6
Piątek
Mikołaja

Cena cukru w detalu wynosi od środy 1 zł. za kg.

Krakowska Kongregacja Kupiecka podaje do wiadomości wszystkich swych członków i konsumentów, że od środy, 4 b. m. cena cukru kryształowe go wynosi w detalu 1 zł. za kilogram.

B. dyrektor „Caro" skarży gm. m. Krakowa o 100.000 zł.

Dowiadujemy się, że b. dyrektor Kasy Targowej „Caro" w Krakowie, Landau, skarży gminę m. Krakowa o odszkodowanie w wysokości 100.000 zł. ponieważ zawarł on umowę z gminą m. Krakowa na 6 lat, a spowodu wytoczenia mu procesu, wydalony zostal z firmy „Caro" bez wypowiedzenia. B. dyr. Landau pobierał pensję miesięczną 1.550 zł. Skarga Landaua, która wytoczona została przed sądem cywilnym w Krakowie, odbędzie się w najbliższym czasie.

Skazany za lżenie Państwa Polskiego

Dnia 11 lipca 1935 przechodził ul. Fabryczną 33-letni robotnik Franciszek Bania, który do ćwiczących żołnierzy wyraził się ujemnie o Państwie Polskim.

Za lżenie Narodu Polskiego stanął wczoraj Bania przed sądem okręgowym karnym w Krakowie, który za ten czyn skazał Banię na 2 miesiące aresztu.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr Bobilewicz, oskarżał prok. dr Klimczyk.

Zniżka komornego w nowych domach

W dalszym ciągu akcji rządowej obniżania cen, obecnie rząd dąży do obniżenia kosztów utrzymania rodziny pracowniczej.

W związku z projektem obniżenia komornego w nowych domach, istnieje projekt, który łączy się z drugim projektem obniżenia odsetek, pobieranych przez BGK od udzielania pożyczek. Odsetki te mają wynieść rocznie 1 proc. W ten sposób mogłaby nastąpić redukcja czynszów w nowych domach bardzo wydatnie.

Na krakowskim bruku...

Naftali Glückman, agent handlowy, zam. przy ul. Rakowickiej L. 19 wynajął wczoraj robotnika Franciszka Florczyka z Kobierzyna, któremu dał pakunek, zawierający różne płótna. Gdy przybyli na ul. Karmelicką Glückman wszedł do jednego ze sklepów, a robotnika pozostawił na ulicy z towarem. Gdy powrócił po upływie 10 minut Florczyka już nie zastał.

Tak przepadł mu towar za 600 zł.

Organa P. P. aresztowały Stefana Fenrycha, lat 23, zam. przy ul. Skawińsskiej 13.

Rabin Lau skarży Dyrekcję kolejową o odszkodowanie

Wczoraj w sądzie okręgowym cywilnym odbyła się rozprawa z oskarżenia rabina Chaima Mozesa Laua, zięcia rabina Frankla z Podgórza.

Rabin Lau stracił rękę w wypadku kolejowym na dworcu krakowskim. Ponieważ uważał, że winę wypadku ponosi Dyrekcja Kolei, zaskarżył ją o przyznanie mu 50 000 złotych.

Wczorajszą rozprawę odroczono.

KRONIKA KRAKOWA

Sensacyjny proces komunistyczny w Krakowie

Przed sądem przysięgłych w Krakowie zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych Ludwik Wójcik robotnik z Jaworzna, Marja Schmidt, Salomon Silberfeld i Salomon Goldblatt f. Namenwirth, robotnik, wszyscy z Jaworzna należący do K. P. P.

Na terenie Jaworzna w pierwszej połowie 1935 r. wszyscy oskarżeni przez udział w związku pod nazwą Komunistyczna Partja Polska, dążyli do wprowadzenia w Państwie Polskiem drogą rewolucji komunistycznego ustroju radzieckiego i t. zw. dyktatury proletarjatu, weszli w porozumienie z innemi osobami w celu zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego.

Przeprowadzona rewizja w mieszkaniu Wójcika wykryła 10 kg. ulotek komunistycznych pt. „Do Górników Zagłębia Chrzanowskiego", „Robotnik rolny" i t. d.

Inwiligacja Silberfelda doprowadziła do stwierdzenia że miał on ścisły kontakt z resztą oskarżonych.

Rozprawa rozpisaną została na trzy dni.

Rozprawie przewodniczy s. o. dr. Bartynowski, wot. s. o. dr. Stuhr i Solecki, oskarżał prok. dr. Szypuła.

Pod groźbą zabicia zmusili komisarza dyr. kolej.

w Krakowie do przyjęcia 3 wagonów kamieni

Na ławie oskarżonych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie zasiedli wczoraj Wincenty Filipek, robotnik z Kwaczały, Józef Piegza, robotnik z Kwaczały, Szczepan Garliński, robotnik z Woli Zabierzowskiej, Stanisław Dymka, robotnik z Grojca i Władysław Kuciel, robotnik z Regulic.

Adolf Narucki, technik kolejowy, delegowany został do dyrekcji kolejowej w Krakowie jako komisarz do odebrania kamienia t. zw. „tłucznie" dostarczonego przez firmę „Stanisław Stolarski i Powiat kamieniełomy" w Regulicach.

Dnia 10 lipca br. Narucki miał odebrać 3 wagony kamienia jednak wagony polecił zwrócić firmie, gdyż według umowy kamień nie odpowiadał wymogom.

Dnia 11 lipca na stację w Kwaczale przybył ponownie Narucki celem odebrania transportu kamienia już przerobionego Ponieważ wszyscy oskarżeni w razie nieprzyjęcia kamieni przez Naruckiego musieliby go przerobić bez wynagrodzenia, zmusili Naruckiego pod groźbą zabicia do przyjęcia kamieni. Przyczem obrzucili Naruckiego stekiem obelżywych ordynarnych słów.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał wszystkich oskarżonych każdego na karę 3 miesięcznego aresztu.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Krouenberg, oskarżał prok. Dułęba.

Kary za pobieranie wyższego komornego

proponują związki lokatorów

Związki lokatorskie zdecydowały wystąpić do Min. Sprawiedliwości o uzupełnienie nowego rozporządzenia w sprawie obniżki i wysokości komornego sankcjami karnemi. W wielu nieruchomościach administratorzy dnmu nie zgadzają się obniżyć komorne tym lokatorom, którzy mają zaległości stwierdzone wyrokami i ugodami sądowemi.

Samowolne to postępowanie powoduje, że bardzo wielka liczba lokatorów nie korzysta z dobrodziejstw ostatniej obniżki.

Związki lokatorskie proponują aby w dekrecie o obniżce komornego umieszczono przepis przewidujący wysokie grzywny i karę aresztu za utrzymywanie komornego w dotychczasowej wysokości.

Ciekawy proces o alimenta w Krakowie

W sądzie okr. karnym w Krakowie, odbył się wczoraj proces p. Wajdowej przeciw jej mężowi przebywającemu w Ameryce, który niezwłoczuie po zawarciu związku małżeńskiego wyłudził całą posiadaną przez żonę gotówkę i namówił do sprzedaży gruntu, a uzyskaną gotówkę łącznie z oszczędnościami żony zabrał i wyjechał do Ameryki, zapewniając młodą żonę, że niebawem przyśle jej kartę okrętową i zabierze do siebie, do Ameryki.

Atoli upłynęło kilka lat, a czuły małżonek nie troszczył się przez ten czas o żonę pozostawiając ją w nędzy.

Zniszczona młoda kobieta musiała udać się po pracę do Krakowa.

Obecnie dochodzi p. Wajdowa alimentacji przeciw mężowi przebywającemu w Ameryce.

W procesie zastępuje ją adw. dr. Zakulski. Uzyskany wyrok, przeciw mężowi zrealizuje ,pani Wajdowa w Ameryce.

Samobójstwo w aresztach miejskich w Krakowie

W ostatnich czasach kronika notuje drugie samobójstwo popełnione w aresztach miejskich przy ul. Skawińskiej w Krakowie. W tych to aresztach przebywał 30-letni rolnik Tadeusz Chwastek.

Wczoraj rano miano Chwastkowi obciąć włosy. Chwastek oświadczył, że nie da sobie obciąć włosów. Gdy mimo tego przystąpiono do Chwastka z nożycami, ten z rozpaczy w celu samobójczym zadał sobie trzy rany w klatkę piersiową.

Zawezwany lekarz pogotowia ratunkowego po udzieleniu Chwastkowi pierwszej pomocy polecił przewieźć desperata na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Stan Chwastka jest ciężki.

Jeszcze 2 uczni uciekło z gimnazjalistami krak.

Sensacyjna ucieczka 5-ciu uczniów jest obecnie tematem rozmów całego Krakowa.

Bezpośrednio po ucieczce młodocianych poszukiwaczy przygód, ojciec Boronia pojechał do Bochni do kolegi swego syna niejakiego Łacnego, w nadziei, że może się czegoś od niego dowiedzieć. Nadzieje go zawiodły i wrócił do Krakowa niczego się nie dowiedziawszy.

Wczoraj jednakże otrzymał kartkę od matki Łackiego, w której zawiadamia go, że również jej syn przedwczoraj uciekł z domu.

Dowiadujemy się, że prócz Krzaka, Maksyma, Boronia, Popka i Zjadacza uciekł również 16-letni Edward Capik, syn kupca z Bochni, uczeń Szkoły Ekonomiczno-Handlowej w Krakowie.

Wraz z siódemką uczniów pojechali dwaj osobnicy, stosunkowo starsi, bo są już po odbytej służbie wojskowej.

Rodziny tych co uciekli, mają poważne obawy, czy ci dwai osobnicy nie wykorzystali zapału i chęci doznania silnych wrażeń młodzieńców i nie wciągnęli ich w zasadzkę, celem zdobycia pieniędzy.

Z Teatru im. J. Słowackiego

Piątek: „Szesnastolatka".

KINA

Adria „Sen nocy letniej".
Apollo „Jaśnie pan szofer"
Atlantic: „Kleopatra" i „Zaczarowany młyn".
Bagatela „Peco pracoweć" i rewja „Tylko się nie martwić".
Muzeum: „Viva Villa".
Promień „Niedokończona symfonja".
Sokół: „Stworzona do całowania".
Stella „Młody las".
Sztuka „Bosambo".
Świt „Manewry miłosne".
Uciecha „Miłostki".
Wanda: „Anna Karenina".
Zorza: „Pat i Patachon".

Radjo

Kraków G. 11.57 Hejnał z wieży Marjackiej 12.03 Transm. z Warszawy 13.26 Południowy koncert popniarny z płyt 15.15 Transm. z Warszawy 15.30 Po jednym refrenie z płyt 16 Transm. ze Lwowa 17.45 Transm. z Warszawy 17.20 Pieśni polskie oraz muzyka 17.50 Transm. z Warszywy 13.30 Odczyt 19 Pogadanka: Gdynia i Pińsk 19.40 Transm, z Warszawy.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysom Szczepańska 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66 pod Barankiem Mikołajska 4, Niobioska Starowiślna 77

Zuchwałe włamanie do sklepu w Prądniku Czerw.

Wczoraj o 2-giej w nocy posterunkowy P. P. patrolujący w Prądniku Czerwonym zauważył, że do sklepu towarów bławatnych Heleny Wiener wybita jest w murze duża dziura.

Posterunkowy zaglądnął do środka i zobaczył 2 osobników zajętych przy plądrowaniu sklepu. Gdy policjant wezwał ich do udania się z nim na pobliski posterunek, jeden z tych osobników rzucił się na niego.

Policjant strzelił dla ostrzeżenia w powietrze, a wówczas osobnika owego zaaresztował. Jak się okazało, aresztowanym jest Edward Solarski z Baranowic.

Drugi włamywacz skorzystał z zamieszsnia i zbiegł.

Kalendarz Ziem Wschodnich na rok 1936 wydany przez Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich ukazał się już w rozsprzedazy. Cena zł. 1.50, stron 381 tekstu bogato ilustrowanego. Kalendarz zawiera prócz dokładnego imiennego wykazu władz i urzędów R. P., Zrzeszeń ogólno społecznych, szereg statystyk, obszerny dział p. t. „Polska w cyfrach" oraz artykuły dotyczące historji, geografji i kultury Ziem Wschodnich. Ponadto w części gospodarczo-rolniczej fachowe artykuły z tej dziedziny, a w części literackiej utwory Kossak-Szczuckiej, H. Mościckiego, Horeszkiewicza i t. d. Kalendarz zasługuje na to, by znalazł się w rękach nietylko wszystkich obywateli interesujących się ziemiami kresowemi Polski, ale wogóle w rękach każdego Polaka.

Dancing Pogotowia

W krótkim czasie dancingi Pogotowia Ratunkowego zdołały sobie wyrobić znakomitą opinję.

W każdy piątek o godzinie 7-mej wieczorem odbywają się dancingi w Cafe Cyganerja przy ul. Szpitalnej. Dochód przeznaczony na rzecz Pogotowia Ratunkowego. Niewątpliwie każdy, kto chce się dobrze zabawić, a przytem spełnić dobry uczynek winien iść dziś na dancing Pogotowia do „Cyganerji".

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródek 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. Drukarnia „Monopol", Kraków, Na Gródku 2. Tel. 173-20

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Franciszka Baczkowska była w wielkiej rozterce, nie wiedząc, jak teraz postąpić.

Komu oddać małą Haneczkę? Nie mogła nawet zapytać nieprzytomnej i konającej Magdy, gdzie mieszka matka małej albo chociażby jak się nazywa.

Spojrzała na Józka Gerdziaka. Patrzał teraz przed siebie błędnemi oczyma, nie o wiele bodaj przytomniej, niż jego żona. Zresztą, przecież i tak nic nie wiedział. Magda, nieufna zawsze wobec niego, nie mówiła mu ani słowa, kim jest tajemnicza pani, która powierzyła jej wychowanie swego dziecka. Franka o tem dobrze wiedziała.

Postanowiła uczynić ostatni wysiłek. Może jednak jeszcze Magda odzyska przytomność choć na chwilę, aby powiedzieć, jak się nazywa matka dziecka. Przecież niesposób dzieciaka przetrzymywać dłużej u siebie. Nie stać jej nato.

Nachyliła się nad chorą i zawołała:

— Pani Magdziu... słyszy mnie pani? Błagam panią, niech pani mi powie, kto jest matką małej... Haneczki!... Magdziu, przemów!...

Odpowiedziało jej tylko głuche rzężenie... Rozpoczęła się agonja. Słysząc ten złowróżbny szmer, Józek Gerdziak zerwał się nagle.

Zawołał rozdzierającym głosem:

— To nieprawda!... Nieprawda!... Ja nie dopuszczę, żeby Magdzia umarła!

I padł na kolana przed jej łóżkiem...

Nieszczęsna Magda skonała przed wieczorem. Franciszka zrozumiała, że nie może zostawiać małej Haneczki na pastwę losu i tego szaleńca, którego, zapewne, wkrótce czekał podobny koniec, jak jego żonę.

Zebrała więc dziecko i wróciła z niem do domu. Tam oddała je synkowi, który oczom swym nie wierzył i nie posiadał się z radości

Rzekła z rozrzewnieniem:

— Wiesz, wydaje mi się, że masz słuszność. Odnaleźliśmy kogoś, co ci zastąpi zmarłą siostrzyczkę.

. . . .

Pamiętamy, że w ów tragiczny dzień, pełen wydarzeń, tak brzemiennych w skutki, Alfred hrabia Lanecki wyrwał się żonie i uciekł z restauracji wilanowskiej, śpiesząc na pomoc poważnie zagrożonej, jak mu się wydawało — księżnie Krystynie.

Pobiegł jak szalony, w kierunku domku Gerdziakowej, dręcząc się niepewnością, czy zdąży osłonić jeszcze księżnę Krystynę przed jej mężem.

Wtem nagle zatrzymał się w swym pędzie raptownie... Aż mu dech zaparło w piersiach... Oczy niemal wypełzły mu z oczodołów... Zdławiony krzyk uwiązł mu w gardle.

Przed nim o jakieś pięćdziesiąt kroków Krystyna właśnie wychodziła z jakiegoś domku, zapewne, należącego właśnie do Gerdziaków. Książę Runiewicz szedł za nią. Szła z nimi jeszcze jakaś nieznana mu kobieta.

Lanecki zachwiał się...

Czyżby przybywał za późno? Czyżby Zofja już dokonała swego zgubnego dzieła? Chyba nie, skoro Krystyna jeszcze... żyła...

Wieśniaczka, odprowadzająca oboje księstwa, kłaniała im się nisko, jakby im za coś serdecznie dziękując. Książę spoglądał na nią z uśmiechem. Oblicze Krystyny także nie zdradzało żadnego przestrachu. Gdyby oboje, choćby nie wiem jak, potrafili panować nad sobą, to jednak tak spokojnie nie mogli wyglądać ludzie, którzy powinni byli mieć przed chwilą ze sobą rozmowę decydującą, na śmierć i życie. Lanecki znał, zresztą, oboje zbyt dobrze, aby móc przypuszczać, że potrafią tak panować nad sobą.

Ponieważ szli w jego kierunku, schował się szybko za krzaki. Gdy go mijali, usłyszał wyraźnie słowa księcia:

— Bardzo dobrze zrobiłaś, żeś pomogła tej nieszczęsnej Magdzie. Jestem prawdziwie zadowolony z dzisiejszego dnia.

Lanecki poczuł się bardzo dziwnie. Jeszcze przed chwilą wstrząsała nim śmiertelna trwoga na myśl o straszliwie groźnem niebezpieczeństwie, w jakiem znajdowała się kobieta, którą ukochał ponad wszystko na świecie. Już mu się wydawało, że prysła resztka nadziei na uratowanie jej, gdy wtem niewiadomo skąd przyszło cudowne ocalenie. Odetchnął z wielką ulgą. Był wszakże niezmiernie ciekawy dowiedzieć się, co właściwie zaszło między księciem Runiewiczem a jego żoną.

Przypuśćmy nawet — choć to wydawało się wielce nieprawdopodobne — że książę dowiedział się o istnieniu Haneczki, z pewnością jednak nie mógł wiedzieć, kto jest jej ojcem. Przecież nawet niecna donosicielka nie wiedziała tego jeszcze, gdy pisała swój nikczemny anonim. Lanecki zrozumiał więc, że może narazie jeszcze jak najspokojniej pokazywać się u Runiewicza. Trzeba wszakże było wszystko spokojnie rozważyć. Co nagle, to po djable. Postanowił narazie powstrzymać się ze swemi odwiedzinami u księcia.

Nie chciał natomiast odkładać ani na chwilę swej rozmowy z żoną. Pragnął, aby jak najszybciej sprawiedliwości stało się zadość. Pod tym względem już był ostatecznie zdecydowany i wiedział, jak ma postąpić.

Gdy wrócił do domu, Zofja już tu była i zdążyła ochłonąć z wrażenia. Na jej obliczu nie było nawet najmniejszego śladu zmieszania. Postanowiła być jak najspokojniejsza przed rozmową, której się spodziewała.

Alfred zaczął wprost bez osłonek:

— Nie przypuszczasz chyba, że twoja nikczemność ujdzie ci bezkarnie?

Odparła dumnie:

— Zemściłam się... Oto wszystko...

— Za co? Co ci księżna zrobiła?

— Uwiodła mi męża...

— Powtarzam ci, że grubo się mylisz. Nie mam sobie nic do zarzucenia, jeżeli chodzi o rodzaj mej znajomości z księżną Runiewiczową.

Odparła energicznie:

— Jakto? Twoje przerażenie dzisiejszego popołudnia zdradziło cię aż nadto wymownie. Czyżbyś bronił tak zaciekle tej kobiety, gdybyś nie był jej kochankiem?

— Powtarzam, że dla księżny żywiłem zawsze uczucie szczerej życzliwości. To też jak najzupełniej zrozumiałe było moje przerażenie na myśl o straszliwem niebezpieczeństwie, jakie jej groziło, wskutek twego niecnego oszczerstwa.

— Uspokój się... Skutki okazały się dla niej zupełnie niegroźne. Jeszcze nawet zyskała w oczach męża...

— Więc... i to już wiesz?

— I ty, zdaje się, również — odparła z ironją — a nawet lepiej ode mnie. Ponieważ nie mogę się oprzeć ciekawości, więc może mi powiesz, jak ta Kryśka wykręciła się z tego ambarasu. Skoro tam pobiegłeś, skoro ujrzałeś małżeństwo to, kroczące zgodnie pod rączkę, wiesz chyba, jak to się stało. Moja kochana przyjaciółeczka musi być mistrzynią wykrętów i forteli. Takiej sprycjarki jeszcze póki żyję, nie widziałam. Choć jestem zła, ale w gruncie rzeczy cieszę się, że raz jeszcze kobieta mężczyznę wyprowadziła w pole. Przez samą solidarność kobiecą.

Lanecki spojrzał na nią z pogardą i rzekł:

— Twoje oczy mówią co innego. Jesteś wściekła. Ale to jeszcze nic. Będziesz sto razy wścieklejsza po tem, co w tej chwili ode mnie usłyszysz...

Dalszy ciąg jutro.

OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Hrabia Wandycz tak rozpoczął swoją opowieść:

— Było to... już bardzo dawno... a działo się w wielkim, starym zamku magnackim na prowincji. Był wielki bal, który zgromadził całą szlachtę okoliczną...

Tu przerwał na chwilę, jakby zanurzając się we wspomnieniach...

Po chwili oczy mu rozbłysły jasnym promieniem, a z ust padły słowa:

— Królowała na tym balu pani domu, promieniejąca wtedy pełnią blasku swych kras niewieścich... Była to uroda wręcz zjawiskowa...

Głos mu drżał na to wspomnienie, a w spojrzeniu było tyle uwielbienia, jakby ją widział w tej chwili oczyma wyobraźni.

Mówił dalej:

— Ponieważ czarującej pani domu nikt tu jeszcze nie znał, cała uwaga skupiała się więc na niej. Wszyscy byli nią olśnieni... Szepty zachwytu nie milkły ani na chwilę...

Teraz nagle wzrok mu się omroczył. Zjawiały się snać wspomnienia bardziej ponure. Padły słowa:

— Było na balu także sporo młodzieży, nie spuszczającej oka z pięknej gospodyni...

Poczem tonem gniewnym rzekł:

— Jednego z tych młodzieńców napadła nagle myśl szalona. Zaproponował idjotyczny zakład...— i tu spojrzał na hrabiego Stanisława.

Widząc pełne naprężenia pytające spojrzenia młodego hrabiego, rzekł:

— Założył się, że w ciągu dwudziestu czterech godzin zdobędzie tę kobietę choćby gwałtem...

Hrabia Stanisław gwałtownie przeszył go wzrokiem... aż odwrócił się, zawstydzony i zmieszany.

Po chwili młody hrabia drgnął...

Czyżby zrozumiał? Czyżby się czego domyślał? Krzyknął:

— Czy pan zdaje sobie sprawę z tego, że ten ktoś, kimkolwiek był czy jest, postąpił nikczemnie? Czyż to nie wielki zbrodniarz?

— Powiedziałbym raczej szaleniec... lekkomyślny głupiec...

— Nie, nie!... Właśnie, że zbrodniarz. Nic innego.

— Powiedzmy, że... jedno i drugie — zgodził się przybysz, drżąc ze wstydu.

Hrabia Stanisław pytał niecierpliwie:

— I cóż? I cóż? Wygrał zakład?

— Tak...

— W jaki sposób?

— Wciągnął nieszczęsną kobietę w zasadzkę. Zawiadamiając, że jej mąż padł ofiarą wypadku, zwabił ją do samotnej chatki leśnej i tam... nadużył swej siły...

— Widzi pan więc wyraźnie — wtrącił hrabia Stanisław — że miałem słuszność, piętnując tego łajdaka mianem nikczemnego zbrodniarza.

— Owszem, przyznaję, że najzupełniej słusznie. Chciałbym wszakże zaznaczyć, że odpokutował już wszystkie swoje winy aż nadto...

— To niemożliwe — piorunował hrabia Stanisław, cały drżący z oburzenia — niema zbyt wielkiej kary dla takiego łotra.

— Owszem — odparł przybysz — przekonałem się o tem nazbyt wyraźnie, gdyż do wszystkiego, co wycierpiał, dołącza się obecnie jeszcze straszliwsze cierpienie, niż wszystkie dotychczasowe udręki.

Stanisław spojrzał na hrabiego Wandycza z wielkiem zaciekawieniem.

Możnaby powiedzieć, że chciał mu z oczu wyczytać jego tajemnicę.

Wkońcu zapytał:

— A dlaczego mi pan to wszystko wogóle opowiada? Czy ja go wogóle znam?

— Jego nie. Zato... jego syna...

— Jego syna???

— Tak... To ten, z którym pan ma się pojedynkować...

— A gdzie winowajca prawdziwy? Gdzie sprawca tylu nieszczęść?

— Siedzi tu w tej chwili przed panem.

Hrabia Stanisław zerwał się z krzesła i odskoczył wtył.

Błyskawice gniewu zamigotały w jego oczach.

Zapytał:

— Więc to pan... pan?

— Ja... Może mnie pan zasypać najgorszemi wyrazami... Spiorunować najstraszniejszemi przekleństwami. Nie będę oponował, bo zasłużyłem na wszystko najokropniejsze.

Opuścił głowę..

Cały płonął wstydem straszliwym.

Hrabiego Stanisława opanowało nagle uczucie litości.

Szepnął:

— Do tej chwili właściwie nie mogę zrozumieć, dlaczego mi pan to opowiada i dlaczego mianowicie ta sprawa miałaby uniemożliwić mój pojedynek z pańskim synem.

— Jakto? Więc pan niczego nie zgadł? Niczego pan jeszcze się nie domyśla?

— Nie... nic...

— Ani też tego, że... ta ofiara... to...

Tu hrabia Wandycz umilkł, bo nie mógł się zdobyć na dokończenie zdania, w jego oczach odmalowało się okrutne przerażenie.

Hrabia Stanisław zapewne już też musiał się domyślać, bo nagle zapytał:

— Niechże pan dokończy, na Boga!... Bo drżę na myśl, że domyślam się... Czyżby doprawdy — pańską ofiarą była...??? — i tu urwał wpół-żywy...

Dalszy ciąg jutro.

Felicja Chencinerówna

MIŁOŚĆ NA BEZDROŻACH

Pamiętniki córki warszawskiego miljonera

12) W objęciach potwora-marynarza

Byłam zmęczona wrażeniami tego dnia i zaczęłam nastawać, byśmy wrócili do hotelu. Pożegnaliśmy się z kapitanem i już taksówką pojechaliśmy do hotelu.

Wczesnym rankiem Henryk wysłał depeszę do konsula, podając mu omówione z kapitanem warunki.

Czekaliśmy na odpowiedź w numerze, jedząc śniadanie i snując dalsze plany. Byliśmy dobrej myśli i słusznie.

Koło południa przyszła lakoniczna depesza konsula:

„Akceptuję".

Nic więcej! To aż nadto nam wystarczało, by wprowadzić nas w wyśmienite humory.

Depeszę otrzymaliśmy koło południa, a Henryk umówił się z kapitanem Mayerem na godzinę trzecią. Mieliśmy więc trzy godziny czasu, które postanowiliśmy wypełnić odwiedzeniem kasyna w Sopotach.

Postanowienia u nas zapadały prędko. Kilkanaście minut po dwunastej wchodziliśmy już do kasyna sopockiego.

Przyznam, że i dla mnie ma pewien fascynujący urok kulka, wirująca w ruletce. Nie dziwię się więc tym, którzy poddają się jej urokowi. Coprawda nigdy nie umiałabym zachować się tak, jak wiele osób, obsiadujących stoły.

Już przy wejściu uderza inna atmosfera, niż w całych Sopotach i Gdańsku. Kiedy na terenie Wolnego Miasta niebardzo patrzyli na ludzi, mówiących po polsku, w kasynie przeciwnie. Widocznie chętnie tu widywano gości z Polski. W czasie rzekomej kontroli urzędnicy kasyna porozumiewali się z nami coprawda kiepskim, ale bądź co bądź polskim językiem.

Poszliśmy na pierwsze piętro po wspaniałych puszystych chodnikach, mając nadzieję, że nie zastaniemy w salach jeszcze nikogo i będziemy mogli dokładnie zwiedzić urządzenie kasyna. Zaraz przekonałam się, że w salach gry jest już pełno gości.

O tej porze schodzą się tu stali goście, którzy na parę minut przed otwarciem kasyna już wyczekują jego otwarcia i natychmiast zasiadają do stołów. Uważają poprostu za swój obowiązek siedzieć przy stołach aż do zamknięcia kasyna. Naturalnie zarząd kasyna patrzy na nich krzywem okiem, bo są to przeważnie ludzie dokładnie już zgrani, każdy z nich ma swój własny „niezawodny" system, umieszczony na stertach papierków, których ilość rośnie z dnia na dzień. Dopiero wieczorem przychodzą „amatorzy", goście z pośród kuracjuszów, łatwo wciągający się do hazardu i spłókujący się często do ostatniej nitki.

Wśród tych właśnie stałych graczy spotkałam syna przemysłowca z Warszawy, pana S.

Przypomniało mi się, że pan S. rozmawiał kiedyś z moim ojcem, narzekając na swego syna, że nie ma z niego pociechy. Kiedy mój ojciec zapytał:

— A cóż syn pański takiego robi?

— A, ma bardzo nierentowne zajęcie!... — odpowiedział.

Sądziłam wówczas, że poświęcił się jakiejś karjerze naukowej, że robi jakieś doświadczenia, które wiele kosztują pana S. Teraz mogłam się naocznie przekonać, na czem polegało nierentowne zajęcie młodego S.: miał swój system gry w ruletkę i stosował go z wielkiem przekonaniem, ale bez żadnego powodzenia.

Oglądałam więc właśnie takie typki, śledzące błyszczącą kulkę w jej biegu rozgorączkowanemi oczami i skrzętnie notujących każdą cyferkę, przy której się zatrzymała, czy kolor, czy wreszcie „parę nieparę".

Henryk i ja postawiliśmy też parę sztonów.

Chwilami rosła przy nas stertka wygranych sztonów, to topniała znowu.

Tak nam zeszedł czas do godziny wpół do trzeciej. Czas było wracać do Gdańska.

Wymieniliśmy sztony i okazało się, że wygraliśmy dwadzieścia guldenów, co wprawiło mnie w tem lepszy humor jako dobry omen.

Rozmawialiśmy sobie i śmieliśmy się przez całą drogę do Gdańska.

Kapitan Mayer czekał na nas już w sali restauracyjnej hotelu.

Dowiedziawszy się, że Henryk zdecydował się zakontraktować kuter, kapitan zaproponował, byśmy zaraz po obiedzie udali się obejrzeć „Illonę".

Obiad zjedliśmy pośpiesznie, przyczem ja piliłam najbardziej, niecierpliwa rozpoczęcia działalności, która miała uczynić nas bogaczami.

Z pewną dziecinną dumą wstępowałam na trap kutra, czując się już prawie jego współwłaścicielką.

Zaraz na wstępie ujrzałam zgromadzoną załogę prawie w komplecie. Widok tych „wilków morskich", sprawił na mnie wrażenie raczej ujemne i nieodparcie nasuwał porównanie z przestępcami, opisywanymi w sensacyjnych książkach. Istotnie była to niezwykła zbieranina.

Każdy prawie był innej narodowości, a z wyglądu o wiekszości nie byłoby można nic powiedzieć. Były to poprostu międzynarodowe wyrzutki wielkich portów chyba całego świata. Twarze śniade i białe, włosy krucze i blond, wąsaci i wygoleni, ale wszyscy patrzyli podejrzliwie i zpodełba. Szczególną uwagę zwracał na siebie wielki murzyn, trzymający na smyczy dwa wielkie odrażające buldogi. Przewracał murzynisko pociesznie białkami oczu i szczerzył zęby, ale zrazu nie mogłam się zorjentować, czy oznacza to zadowolenie czy wściekłość.

Kapitan huknął na swoją załogę i wszystko posłusznie rozbiegło się po statku.

Zaczął nas oprowadzać, najpierw pokazując urządzenia pokładowe. Widać było, że „Illona" podoba mu się, że ceni ją i uważa za dobrze urządzony statek, lepiej od wielu innych, gdyż podkreślił z dumą, że tego a tego nie znajdziemy na żadnym kutrze.

Wszędzie panowała wzorowa czystość.

Stanęłam na mostku kapitańskim i ogarnęłam wzrokiem pokład, przeniosłam spojrzenie na port, na las strzelistych masztów na przysadzistych kominów, dalej na morze, po którem mieliśmy płynąć już niebawem do wymarzonych miljonów.

Oglądanie kutra trwało bez końca.

Kapitan Mayer przerwał je zresztą wspaniałym podwieczorkiem, na którym nie brakło wyborowych napojów, świetnych i urozmaiconych zakąsek.

Ja coprawda byłam nieco znużona łażeniem po zakamarkach statku. Henryk był niezmęczony.

Wypity alkohol szumiał mi trochę w głowie, postanowiłam więc zostać na pokładzie, kiedy Henryk z kapitanem zeszli nadół do magazynów.

Stanęłam na dziobie, w sąsiedztwie zwoju lin, poddając z rozkoszą rozpalone policzki powiewowi morskiego wiatru.

Jakiś marynarz kręcił się wpobliżu. Zbliżył się do lin i robił coś koło nich.

Spojrzałam na niego i przeraziłam się jego wyglądu. Był poprostu okropny.

Niewielki, na kabłąkowatych nogach, z rozchełstaną na piersiach koszulą, która odsłaniała piersi, pokryte tatuażem. Zmierzchało się już, ale sine rysunki na dość białem ciele były wyraźnie widoczne. Odwróciłam pośpiesznie oczy, gdyż rysunki były bardzo... frywolne!

Stałam tuż przy linie, kiedy więc nachylił się i wyciągnął muskularne ręce po liny, ujrzałam jeszcze, że również ręce ma pokryte tatuażem.

Udawałam, że sobie nic nie robię z obecności marynarza, ale ciarki przeszły mi po plecach, kiedy ręce jego manipulowały tuż w sąsiedztwie moich nóg.

Nagle marynarz wyprostował się i stanął przy mnie.

Spojrzałam na niego, myśląc, że czegoś chce ode mnie.

Spytałam go po niemiecku o coś, nie pamiętam już o co, bo czułam jakiś niepokój ujrzawszy utkwione we mnie oczy, małe, świdrujące, zaciśnięte wargi i rozdęte nozdrza spłaszczonego nosa, prawdopodobnie zniekształconego w jakiejś bójce.

Marynarz nie odpowiedział mi nic.

Zawołałam więc nieco podniesionym głosem:

— Czego pan tu chce! Proszę odejść!

Nagle niespodziewanym ruchem objął mnie wpół jedną ręką, a drugą położył mi na ustach, tłumiąc okrzyk przerażenia. (d. c. n.)

WIEŚCI SPORTOWE

WYJAZD ŁYŻWIARZY.

Do Wiednia i Oslo wyjechała grupa naszych czołowych łyżwiarzy, celem przygotowania swej formy na olimpjadę zimową w Garmisch - Partenkirchen. W skład ekipy wchodzą: Nehringowa, Lutyńska, Kalbarczyk i Lisiecki.

OBRADY.

W nadchodzący piątek rozpoczną się w Warszawie obrady Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej. Na wokandzie znajdą się: sprawa zagrania najbliższych mistrzostw Europy (prawdopodobnie we Francji) oraz wniosek delegata Polski, kpt. Misińskiego, o ujednostajnieniu programu spotkań międzynarodowych. Na obrady przybyli już prawie wszyscy członkowie zarządu Federacji. Ogólną uwagę zwróciła nieobecność p. Ekelunda (Szwecja) znanego ze swej antypatji do naszych zawodników (Pamiętamy jeszcze dyskwalifikację Petkiewicza).

ANGLICY GÓRĄ!

Dwie piłkarskie drużyny wiedeńskie F. C. Wien oraz Austria, odbywają obecnie tournee po Anglji. We wtorek F. C. Wien przegrał z Blackburn Rovers 1:2, a Austria z Westham United, również 1:2. Wiedeńczycy wywarli swą grą dobre wrażenie.

PIERWSZY KROK.

W najbliższą sobotę i niedzielę na Dynasach odbędzie się Pierwszy Krok Bokserski o mistrzostwo Warszawy. W walkach bierze udział 120 zawodników czołowych klubów stołecznych.

BUDOWA LODOWISKA.

Polski Związek Łyżwiarski przystąpił do budowy wielkiego lodowiska przy ulicy Konwiktorskiej. Stadjon lodowy posiadać będzie tory wyścigowe o wymiarach pozwalających na urządzanie imprez międzynarodowych.

Koszty budowy w wysokości 4000 zł. pokrywa P. U. W. F.

Na małej wokandzie...

Wywoływacz duchów

(A. E.). U pana Bronisława Kobyłkowskiego zebrało się towarzystwo bardzo tajemniczo usposobione. Wszyscy zapłacili po 10 groszy za wejście i teraz czekali na zapowiedziany pokaz.

— Psze państwa! — rzekł pan Bronisław, gdy zebrani zajęli miejsca. — Zara duchy wy tizą, tylko trza na parę pięć minut elektrykę zgasić. Znakiem tego ździebko cierpliwości, goście moje kochane. Pośpiechu nima, ponieważ że duch nie zając, nie ucieknie!—

Światło zgasło i pan Bronisław znikł w przyległym pokoju, gdzie czekał nań wspólnik, specjalista od robienia duchów. Ponieważ jednak między obydwoma panami wynikł w ostatniej chwili spór o podział zysków, przeto publiczność niecierpliwiła się po ciemku i urozmaicała sobie czas, jak mogła.

— Panie Feluś, puść pan te ciało! — wołał głos kobiecy.

— Z prawdziwym żalem te nóżkie puszczam, ponieważ że całkiem niczegowata. Jak stołowa, panno Walerciu!

— Stołowa nie stołowa, a znajdzie sobie takiego, któren na owe nóżki poleci.

— Skądeś panna taka pewna?

— Ponieważ że ostatniem razem jakem sobie karty stawiała, to mnie pikowy walet na czerwienne damę wlazł. Znakiem tego małżeństwo z bronetem mnie sądzone.

— Karty to frajer, panno Walerciu. Najlepiej to z siennika wróżyć.

— Z czego?

— Z siennika egipskiego. Ale co sie tu dzieje, jak pragnę gotówki? Gdzie te duchy, do jasnej frybry?

Oburzona publiczność poczęła głośno tupać nogami.

— Panie tego! Duchy pokazać, albo forse oddawać!

Pan Bronisław, który jeszcze nie doszedł do ładu ze swym wspólnikiem, wleciał rozgorączkowany do pokoju:

— Już się robi, ludzie kochane.

Nic dziwnego że duchy nie wyłażą, ponieważ że źle siedzicie. Jeden od drugiego o trzy metry, to do bani takie siedzenie.

Skupcie się państwo trochę!

— Skubać się mamy? — ryknęli groźnie zebrani, powstając z krzeseł i otaczając nieszczęsnego pana Bronisława.— Nabijać się z nas będziesz, łachudro?

Po mordzie go, chłopaki!

Mordobicie wykonano sumiennie.

Pan Bronisław zjawił się na rozprawie z wielkim sińcem pod okiem, wobec czego Sąd skazał panów Feliksa Matysa i Jana Bolkowskiego na 3 dni aresztu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

P. Lena z Czackiego pisze:

„Śniło mi się, że byłam na olbrzymiej górze i naraz straciłam równowagę i zaczęłam spadać wdół. Wpadłam nogami do samych kolan w czarną, świeżą ziemię i nie mogłam się wydostać. Naraz nadszedł nieznajomy mężczyzna i wydobył mnie z tej ziemi. Spojrzałam wtedy wdół i ujrzałam straszną przepaść. Wzdrygnęłam się ze strachu i obudziłam się".

Sen Pani wróży przykrą sytuację, z której wybawi Panią młody brunet. Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Zabawa będzie. Czeka Panią przykrość z powodu plotek.

Michał Er-es. Nie otrzyma Pan pracy w najbliższym czasie. Mężczyzna, który Pana skrzywdził, umrze. Pozna Pan miłą szatynkę. Szczęśliwa cyfra — 4.

J. F. Skarżysko. Będzie kłopot pieniężny. Bliska osoba zachoruje lekko. Otrzyma pan list, lub papier urzędowy. W przyszłości będzie Pan zamożnym człowiekiem.

Fr. Sendek. Sen Pański wróży dużo dobrego. Będą pieniądze i wogóle powodzenie w życiu. Odwiedzi Pana znajomy w średnim wieku. Miła wiadomość nadejdzie.

J. Piastów. Dawne kupony nie są potrzebne. Czeka Pana przemijające strapienie. Ktoś zechce oszukać Pana. Dziecko znajomych zachoruje. Wysoki szatyn jest Panu nieżyczliwy.

Aleksander (Marjańska). Będzie ciężka choroba w Pańskiej rodzinie tej zimy. Na propozycję handlową niech się Pan zgodzi. Ma Pan duże szanse wygrania na loterji.

Koniczyna 28. Sen Pani przepowiada poznanie miłego mężczyzny (szatyna). Szczupły ciemno - blondyn jest Pani życzliwy. Będzie sprzeczka z koleżanką. Czeka Panią przykrość z powodu plotek, ale szybko minie. Szczęśliwe daty: 22 kwietnia i 3 października.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Dwa grzyby w barszcz

P. Romuald prosi nas, aby mu „poradzić w strasznym kłopocie, w jakim się teraz znalazł“. Pisze więc:

„Kochany Panie Redaktorze, mając lat 21 ożeniłem się z kobietą, która nie była godna noszenia mego nazwiska. Żyłem z nią 2 lata, czego owocem było dziecko. **Po dwóch latach mojej żonie podobał się inny, a mnie wygnała**, jak ostatniego człowieka. Zaznaczam, że jestem człowiekiem trzeźwym i w pożyciu bardzo dobrym. Wzięła zaś ostatniej kategorji człowieka. Maltretowali mnie oboje przez 2 lata. Kilkakrotnie musiałem wzywać policję.

Z żoną nie żyję już 4 lata. Po rozłące z żoną zawarłem znajomość z jej koleżanką, która zgodziła się na tak zwane „życie na wiarę“ i tak żyjemy już dwa lata.

Kochany Redaktorze, wejdź w moje położenie i daj dobrą radę. Pracuję 3 dni w tygodniu, zarabiam po 4.80 gr. dziennie, a żona mnie teraz skarży do sądu o alimenty. Czy ja mogę dać zabrać sobie z tych nędznych zarobków coś na alimenty, skoro ledwo żyjemy z tego we dwoje? I czy wogóle ma do tego prawo, kiedy ona sama męża wygnała, który ją prosił, by z nim chciała żyć, a ona „kochanka“ — łobuza kochała? Daj mi radę, Kochany Redaktorze, co mam robić, jak mam się bronić, żyjąc w tak nędznych zarobkach, by kobieta ta nie mogła mi zabrać tych moich groszy. Niech idzie do tego, który obiecał jej złote gruszki na wierzbie.“

Wydaje mi się, że wobec okoliczności, w jakich Pan rozstał się ze swoją żoną, żaden sąd nie przyznałby jej alimentów. Moralnie w każdym razie żona Pańska nie ma do nich prawa. Dokładnie wszakże nie nmiem pann poradzić. Najlepiej zrobi Pan, o ile Pan zwróci się do doradcy prawnego naszego pisma, załącznjąc zamieszczany w naszem piśmie kupon na bezpłatną poradę prawną.

Człowiek — maszkara też chciał żyć

Ofiara okropności wojny nie miał twarzy

Jakób Agag, mieszkaniec Tulonu (Francja), zmarł w tych dniach w wieku lat 39. Podczas wojny światowej był raniony szrapnelem. Odłamki szrapnelu zeszpeciły mu w okropny sposób twarz. Pozostało mu tylko jedno oko. Drugie oko, nos i usta przedstawiały sobą jedną okropną ranę.

Podczas konferencji pokojowej przedstawiono go delegatom, uzmysławiając im naocznie straszne skutki wojny.

Ten straszliwie zeszpecony człowiek żył dość długo. Lecz to życie nie było godne zazdrości. A co najszczególniejsze, gdy zaniemógł, błagał lekarzy, by go wyrwali ze szpon zbliżającej się śmierci.



Obrzędowy taniec „złych duchów“ papuasów z Nowej Gwinei w oryginalnych kostjumach rytualnych.



Wybitny lotnik amerykański, murzyn nowojorski Hubert Juljan zwany w dzielnicy murzyńskiej Nowego Jorku „czarnym orłem z Harlemu“ po opuszczeniu Abisynji przybył do Paryża.

Holowanie przez radjo

zastosowano po raz pierwszy na Atlantyku

W tych dniach zdarzył się w historji morskich podróży niezwykły wypadek, który został uznany za jedyny w swoim rodzaju. Londyński statek „Tower Bridge“, utkwił w polach lodowych północnej części Atlantyku. Z zagrożonego statku zaczęto wysyłać w świat alarmujące sygnały. Na nie odpowiedział liverpoolski statek „New Foundland“. Ten statek znajdował się w znacznej odległości od „Tower Bridge“. Nie mógł mu więc przyjść z natychmiastową pomocą, i nie mógł go oswobodzić z okowów lodowych. Natomiast przez radjo zawiadomił zagrożony statek o miejscu jego położenia i o kierunku, w którym powinien ruszyć. **To uratowało „Tower Bridge“.**

Zwały lodu, które naciskały na statek, w kilku miejscach przebiły jego dno i woda zaczęła się dostawać do wnętrza. Kapitan, który w gęstej mgle, stracił orjentację chciał skierować statek na południe. Z „New Foundland“ zakomunikowano mu, że w tym kierunku pole lodowe ciągnie się jeszcze na przestrzeni 60 mil, natomiast kończy się ono w odległości 12 mil na zachód od uwięzionego statku.

W londyńskim sądzie admiralskim, gdzie rozpatrywano ten niezwykły wypadek, orzeczono że „New Foundland“ holował zagrożony „Tower Bridge“ przez radjo. Dzięki jego wskazówkom, podanym przez radjo, zagrożony statek uniknął niebezpieczeństwa.

Uznano, że „New Foundland“ całkowicie spełnił swą misję, że przy pomocy radja udzielił dostatecznej pomocy, która równała się tej pomocy, jakiej by udzielił bezpośrednio, przybywając na miejsce wypadku. Z tego to powodu przyznano mu nagrodę, za wyratowanie statku. Właściciele „New Foundland“ otrzymali 1500, kapitan 200, a załoga 300 funtów nagrody.

Coś dla Pani

Obecnie, jak wiadomo, jasne włosy, barwione na platinum są coraz mniej modne. Natomiast w łaskach są włosy barwione na odcień kruczo-czarny lub też na ciemno-rudy. Wobec tego jednak panią, która zdecyduje się na zmianę barwy włosów obowiązuje także i zmiana koloru cery. Piękne paryżanki, do włosów w kolorze platinum „robiły“ sobie twarze z cerą lekko śniadą, jasno - brzoskwiniową, co rzeczywiście dawało śliczny efekt — do włosów czarnych i do rudych modna jest cera biała z lekkiemi rumieńcami — jednem słowem modna jest cera à la płatek róży.

*

Zarówno pogoda jesienna jak i ostra temperatura zimowa nie sprzyjają wcale pięknej cerze. Zwłaszcza źle funkcjonuje w tym okresie wydzielanie się łoju skórnego. Tłuszcz nie mogąc przedostać się nazewnątrz krzepnie w ujściach gruczołów, wskutek czego tworzą się wągry i krosty. Oczywiście, że pani nie dopuści do tego i pamiętać będzie o racjonalnej pielęgnacji swej buzi. Wobec tego panie o cerze tłustej powinny myć twarz dwa razy dziennie wodą gorącą i mydłem alkalicznem. Poza tem dobrze robi przecieranie twarzy spirytusem salicylowym. Nigdy jednak nie należy wyciskać wągrów, gdyż można wywołać zakażenie.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

W walce z szatanem

V.

— Właśnie dlatego moja córka jest tak przejęta i gdyby pani rzuciła na nią podejrzenie, toby się z pewnością zabiła. Pani dziedziczka wie jednak bardzo dobrze, że ona tego nie zrobiła i gdy Jadzia się tak martwiła, to ją nawet uspokajała.

Pogawędziwszy jeszcze trochę pożegnałem kobiecinę i poszedłem zpowrotem do pałacu. Minęło znów kilka dni i nie udało mi się wpaść na żaden ślad. Dalszy mój pobyt uważałem za bezcelowy. Było to dla mnie bardzo przykre, że będąc przeszło tydzień wpobliżu złodzieja nie udało mi się go wykryć. Zauważyłem również niezadowolenie pani K. i postanowiłem powrócić do Warszawy. Kiedy jej to oznajmiłem, uśmiechnęła się ironicznie i odpowiedziała:

— Spodziewałam się, że policja warszawska będzie miała więcej powodzenia, ale nie zatrzymuję pana, gdyż wiem, że i tak nic z tego nie będzie.

Następnego dnia przybyłem zpowrotem do Warszawy i zdałem relację naczelnikowi. Naczelnik zauważywszy moje zdenerwowanie starał się mnie uspokoić.

— Nie udało się panu, to trudno, zresztą może pani K. schowała gdzieś tę biżuterję i sama nie pamięta gdzie.

Upłynęło kilka miesięcy. W nawale pracy zapomniałem o poprzedniej kradzieży, gdy pewnego dnia przeczytałem w gazetach wzmiankę o zamordowaniu pani K. i aresztowaniu pokojówki, jako jej morderczyni. Bezzwłocznie udałem się z tą wiadomością do naczelnika.

— O ile pan naczelnik pozwoli, to chciałbym raz jeszcze pojechać do majątku zamordowanej.

— W jakim celu. Wszak morderczyni została ujęta i niema tam nic więcej do roboty, poczóż więc będzie pan tam jechał?

— Mam pewne podejrzenia, o których nie chcę narazie jeszcze nic mówić, zresztą mój pobyt tam potrwa najwyżej dwa lub trzy dni. Liczę na to, że w związku z dokonanem morderstwem uda mi się również wykryć i złodzieja biżuterji.

Po dłuższych pertraktacjach naczelnik wreszcie zezwolił mi na wyjazd.

— Natychmiast po przyjeździe zgłosi się pan do prokuratora w Radomiu i tylko za jego zezwoleniem będzie pan mógł prowadzić wraz z policją radomską dalsze śledztwo w tej sprawie.

— Rozkaz, panie naczelniku, — odpowiedziałem, dziękując mu za udzielone mi zezwolenie.

— Pojmuję, że pańska ambicja zawodowa została zadraśnięta i życzę panu powodzenia — dodał, żegnając mnie serdecznym uściskiem dłoni.

Tego wieczora wyjechałem do Radomia i następnego dnia o dziewiątej rano, zameldowałem się u prokuratora.

Przyjęty zostałem bardzo uprzejmie i kiedy zakomunikowałem mu cel mego przyjazdu oraz moje spostrzeżenia w czasie obecności w pałacu, zainteresował się bardzo. Wezwanemu woźnemu polecił po prosić do siebie sędziego, prowadzącego śledztwo w tej sprawie.

Po kilku minutach zjawił się sędzia śledczy, młody człowiek o bardzo mądrym wyrazie twarzy. To co od niego usłyszałem było tak dziwne, że już nie żałowałem mego przyjazdu.

— Jest to bardzo zagadkowe i tajemnicze morderstwo, — rozpoczął sędzia. — Pani K. znaleziona została martwą w swej sypialni. Zamordowana została ostrym kuchennym nożem. Kiedy nad ranem spostrzeżono zbrodnię, zaalarmowano pobliski posterunek policyjny. Komendant posterunku zawiadomił bezzwłocznie komendę policji w Radomiu, sam zaś udał się na miejsce przestępstwa. Okazało się, że wszyscy domownicy byli na nogach za wyjątkiem pokojówki zamordowanej. Kiedy weszli do jej pokoju zastano ją śpiącą kamiennym snem. Na podłodze leżał zakrwawiony nóż, jak się później okazało narzędzie zbrodni. Na koszuli jej znaleziono również ślady krwi. Obudzona przez dłuższy czas nie zdawała sobie sprawy z tego, co zaszło i co się stało. Kategorycznie zaprzecza, jakoby popełniła morderstwo, nie może jednak wytłumaczyć, skąd się wziął w jej pokoju zakrwawiony nóż i skąd znalazły się na jej bieliźnie ślady krwi.

(Dalszy ciąg jutro).

Burzliwe zachowanie się oskarżonych w procesie O.U.N.

Sąd wydala z sali Banderę i Karpyńca — Sensacyjne szczegóły o Maciejce

Wczorajsze posiedzenie Sądu obfitowało w zgoła niespodziewane momenty, które rozegrały się wkrótce po wznowieniu przewodu.

Na wstępie przewodniczący stwierdza, że według otrzymanego zawiadomienia, oskarżony Karpyniec w dniu 3 bm. po wyprowadzeniu z sali sądowej zachował się w sposób nieprzyzwoity, niedopuszczalny i obraźliwy w stosunku do eskortujących go funkcjonarjuszy policji. W związku z tem przewodniczący zwraca się do oskarżonych z ostrzeżeniem, aby zachowywali się w taki sposób, by nie dawali powodu do zastosowania obostrzonych środków ochronnych.

Krzyki i wydalenie oskarżonych

Następnie przewodniczący streszcza zeznania, złożone przez osk. Malucę.

Wstaje wtedy osk. Bandera, usiłując mówić coś w języku ukraińskim, wobec czego przewodniczący odbiera mu głos. Ponieważ oskarżony w dalszym ciągu mówi po ukraińsku, przewodniczący zarządza wyprowadzenie oskarżonego Bandery z sali i ogłasza przerwę.

Osk. Bandera stawia funkcjonarjuszom policji opór, zostaje więc siłą wyprowadzony z sali.

Podczas przerwy osk. Karpyniec wznosi w języku ukraińskim jakiś okrzyk, za co z polecenia prokuratora Żeleńskiego zostaje również wyprowadzony z sali posiedzeń.

Po wznowieniu posiedzenia przewodniczący ogłosił postanowienie, mocą którego Sąd, mając na względzie, że oskarżeni, mimo wielokrotnych upomnień, w sposób rażący pogwałcili porządek rozprawy, zarządza rozmieszczenie oskarżonych na ławie między konwojentami.

Następnie przewodniczący ogłosił, iż wobec ciężkiego wybryku ze strony osk. Bandery, polegającego na awanturowaniu się w obecności Sądu, i wobec tego, iż osk. Bandera w toku rozprawy kilkakrotnie usiłował demonstrować, nie stosując się do upomnień, **zarządza wydalenie osk. Bandery z sali rozpraw na czas badania świadków w sprawie niniejszej.**

Prok Żeleński oznajmia Sądowi, że w czasie przerwy również osk. Karpyniec zachowywał się niestosownie, wznosząc okrzyki niedopuszczalnej treści.

W związku z tem przewodniczący zarządza wydalenie osk. Karpyńca z sali rozpraw na 2 dni.

Po tych incydentach osk. Myhal prosi Sąd o zezwolenie na zadanie osk. Malucy w związku z jego onegdajszemi zeznaniami kilku pytań.

Sąd zezwala osk. Myhalowi na zadanie pytań Malucy.

Osk. Myhal zapytuje: — Czy osk. Maluca zagroził mi za niewykonanie zamachu na komisarza Kossobudzkiego trybunałem rewolucyjnym?

Osk. Maluca: — Tak. — Na dalsze pytania osk. Myhala, Maluca oświadcza, że odebrał Myhalowi broń, zaprzecza jednak, by wydawał polecenie zabicia Myhala przez nieznanych sprawców.

Prok. Żeleński zadaje osk. Myhalowi pytanie, dotyczące sprawy planowanego na niego zamachu.

Serce zakochanej ratuje Myhala

Osk. Myhal: — Po odebraniu mi przez Malucę broni w dn. 25, czy 26 czerwca 1934 r. przyszła do mnie Kossówna, która była szefem kobiecej „rozwidki", t. j. wywiadu, i powiedziała, że jej teraźniejszy przełożony poleca mi przyjść koniecznie na godzinę 10-tą wieczorem nad staw „Francówka" i czekać koło schodów.

Staw w tem miejscu jest głęboki na 5 do 7 mtr.

Kossówna, która się we mnie kochała, oświadczyła bym nie szedł na spotkanie, gdyż czeka tam mnie śmierć.

Powiedziałem do Kossówny, iż na spotkanie to nie przyjdę, wyznaczyłem natomiast spotkanie tegoż dnia o godz. 10 min. 15 w jakiejś restauracji. Przełożonym tym, jak się mnie wydawało, był wówczas Maluca.

Spotkawszy się tego samego wieczora z osk. Kaczmarskim, powtórzyłem mu słowa Kossówny. Kaczmarski również powiedział, bym nie szedł na to spotkanie, wie bowiem, iż Maluca groził mi trybunałem rewolucyjnym.

Ten staw był mętny

Przez swoich kolegów, nienależących do organizacji obstawiłem wszystkie wejścia do ogrodu, w którym znajduje się staw „Francówka", aby obserwować człowieka, który miał przyjść na spotkanie ze mną. Istotnie koło godziny 10-ej przyszedł na wyznaczone miejsce jakiś mężczyzna, który przez pewien czas kręcił się dokoła stawu.

Na dalsze pytania prok. Żeleńskiego osk. Myhal podaje, że nie wie czy Maluca mógł własną władzą postawić go przed trybunałem rewolucyjnym.

Na pytanie prok. Rudnickiego czy istniał trybunał rewolucyjny, osk. Myhal odpowiada, iż nie wie, ale takiego wyrażenia użył Maluca.

Na pytanie prok. Żeleńskiego zwrócone do osk. Malucy, czy ma w związku z powyższemi wyjaśnieniami Myhala coś do nadmienienia, Maluca ponownie oświadcza, iż nic mu niewiadomo o planach zamachu na Myhala i że nikomu nie wydawał polecenia, by Myhal stawił się koło stawu „Francówka".

Sąd przystępuje następnie do dalszego badania świadków.

Przed sądem staje świadek Feliks Mehl. Mówi on o pobycie rzekomego Włodzimierza Olszańskiego (Maciejki) w Warszawie w schronisku przy ul. Wolskiej 42. Świadek Mehl podaje, iż pewnego razu, było to w czerwcu 1934 r. przybył do wspomnianego schroniska jakiś mężczyzna w jasnem ubraniu z płaszczem zielonkawym na ręku i w miękkim kapeluszu oraz z teczką czemś wypchaną. Prosił o pokój oddzielny, lecz otrzymał miejsce na sali ogólnej. Był zawsze zamyślony, a gdy go świadek pytał skąd pochodzi, zmieniał temat rozmowy.

Opowiadał, że jest sportowcem, pływakiem i że ma w Warszawie przyjaciółkę. Mówił świadkowi że zabawi w schronisku około 5 dni. **Wychodził rano, a wracał wieczorem.** Raz tylko jadł obiad w schronisku i wówczas świadek zauważył, że rzekomy Olszański przerwał jedzenie i zadumał się.

W dniu zabójstwa wyszedł ze schroniska między godziną 8.30 a 9-tą. Świadek opisuje dalej wygląd rzekomego Olszańskiego. Gdy świadek przeczytał o zabójstwie min. Pierackiego, uderzyła go wiadomość o znalezionym płaszczu i kapeluszu. Przypomniał sobie również, że Olszański pokazywał mu swój dowód osobisty, uderzająco nowy i niezniszczony. Rysopis sprawcy zabójstwa podany w prasie był zgodny z rysopisem Olszańskiego. Świadek podzielił się swemi podejrzeniami z mieszkańcami schroniska, nazajutrz dano znać o tem policji. Świadkowi okazywano w śledztwie wiele fotografij, lecz fotografję Maciejki rozpoznał odrazu kategorycznie, jako podobiznę owego Olszańskiego.

Szereg pytań zadają św. Mehlowi obrońcy.

Po zwolnieniu świadka znowu obrona stawia nowe wnioski o powołanie nowych świadków.

Wnioski te sąd odrzuca, jako że dotyczą okoliczności obojętnych dla sprawy.

Czy chuda kieszeń pracownicza

odczuje te dobrodziejstwa?

Dokończenie sprawozdania z Sejmu ze str. 2-ej

OBIECUJĄCE ZESTAWIENIE CYFR.

Zkolei wicepremjer Kwiatkowski omawia wszystkie ważniejsze dekrety wydane przez nowy Rząd, zmierzające do wyjścia z obecnej sytuacji gospodarczej. Cały dotychczasowy dorobek Rządu, wprowadzający z jednej strony nowe obciążenia, z drugiej szereg ulg, mówca obejmuje w obraz cyfrowy, stwarzając surowy bilans strat i zysków konsumenta. Rachunek ten przedstawia się następująco:

1) NOWE OBCIĄŻENIA SPADAJĄCE NA KONSUMENTÓW I SAMORZĄDY.

1) Podatek od wynagrodzeń (bez pracowników komunalnych) około 150 milj. zł.

2) Podatek od wynagrodzeń od pracowników komunalnych około 16 milj. zł.

3) Reforma podatku dochodowego około 60 milj. zł.

4) Zmniejszenie wpływów samorządów terytorjalnych około 32 milj. zł.

5) Reforma świadczeń emerytalnych około 15 milj. zł.

6) Reforma świadczeń inwalidzkich około 5 milj. zł. Razem 278 milj. zł.

2) ODCIĄŻENIA KONSUMENTA I SAMORZĄDU:

1) Zorganizowana lub gwarantowana przez Skarb:

a) obniżka taryf kolejowych ok. 80 milj. zł.

b) obniżka akcyzy od cukru ok. 20 milj zł.

c) zwrot samorządom podatku od wynagrodzeń ok. 16 milj. zł.

d) przewidywana dotacja dla samorządów ok. 10 milj. zł.

e) obniżka ceny soli ok. 4 milj.

f) obniżka cen w przedsiębiorstwach państwowych ok. 5 milj.

g) obniżka komornego w domach państw. ok. 2 milj. zł.

h) obniżka podatku od lokali ok. 12 milj. zł.

i) awanse urzędn. i automatyczne awanse nauczycieli 6 milj. zł.

j) zaliczki dla urzędników i emerytów ok. 20 milj. zł.

k) gwarancje w Banku Akceptacyjnym i B. G. K. ok. 12 milj. zł.

l) oddłużenie sam. ter. ok. 16 milj. złotych

Razem 203 milj. zł.

2) Odciążenia ze strony samorządu terytorjalnego:

a) dla rolnictwa 32 milj. zł.

b) w czynszach mieszkaniowych 3 milj. zł. Razem 35 milj. zł.

3) odciążenia konsumentów ze strony życia prywatnego:

a) obniżka cen kartelowych około 110 milj. zł.

b) obniżka komornego około 40 milj. zł.

c) obniżka oprocentowania około 20 milj. zł. Razem 170 milj zł.

Wszystkie trzy pozycje odciążeń razem, wyrażają się więc cyfrą 408 milj. zł. W rezultacie więc, odciążenia są znacznie większe, aniżeli nowe obciążenia. Kończąc swe wywody, wicepremjer Kwiatkowski zaznacza, że Rząd zdaje sobie sprawę, że praca ustawodawcza należy do Izb, wykonał jednakże teraz tylko wysiłek doraźny w imię potrzeb Państwa. W najbliższym czasie Rząd przedłoży Izbom szereg projektów ustawodawczych o charakterze politycznym i gospodarczym. Znajdą się wśród nich sprawy tak ważne, jak ustawa o amnestji i Trybunale Stanu, kompleks ustaw samorządowych, projekt ustawy o Izbach Pracy i t. p.

Kapitał i kontrola Państwa

Kreśląc główne zasady, któremi kierować się będzie rząd, mówca zaznacza, że zgodnie z obowiązującą Konstytucją stoimy na stanowisku, że ustrój Polski opiera się na podstawach kapitalistycznej i prywatnej gospodarki. Celem tej gospodarki jest osiągnięcie rentowności.

W obecnych skomplikowanych warunkach, państwo jednakże nie może stać zupełnie na uboczu i musi w pewnych sprawach, gdzie tego wymaga interes ogółu, ingerować. Rząd zmierza do oddania szeregu swoich funkcyj samorządom gospodarczym. Działalność przedsiębiorstw państwowych zostanie poddana gruntownej rewizji. Jesteśmy przeciwnikami inflacji, ale pragniemy odbudowy życia gospodarczego.

Przeciw biurokracji podatkowej

Uważamy obecny system podatkowy za wadliwy i wobec niemożliwości przeprowadzenia w tej chwili gruntownej rewizji tego systemu, wprowadzamy komisję specjalne dla uproszczenia działalności. Wydane zostały zarządzenia, by ochronić małych, a uczciwych płatników przed jaskrawemi objawami metod egzekucyjnych. W ciągu najbliższych miesięcy zostanie opracowany kilkuletni plan inwestycyjny dla Państwa. Gdyby i przemysł zdobył się na taki plan, wówczas znalazłoby się lepszy program zatrudnienia i udałoby się poprawić rentowność naszego gospodarstwa. Dalej zaznacza, że świadomie nie naświetlił poszczególnych spraw, gdyż uczynią to resortowi ministrowie. Stwierdza — kończąc swoje expose, że podjęty został wysiłek, celem zdecydowanej walki ze skutkami kryzysu. Minister Kwiatkowski jest przeświadczony, ze przedstawiony budżet zdoła wykonać bez deficytu.

Aby do wiosny

„Mam przekonanie, że na wiosnę zdołamy zmobilizować nowe siły, by pójść o krok naprzód. W przeszłości naszej umieliśmy nieraz walczyć po bohatersku — wbrew przewadze liczby i techniki — o nasze wyzwolenie polityczne. Mobilizujmy dziś ten sam wysiłek — w imię naszej wolności i niepodległości gospodarczej."

Tem zdanie wicepremjer zakończył swoje przemówienie. Na tem posiedzenie zostało zamknięte. Następnie posiedzenie wyznaczył marszałek Car na dziś o 10-ej przed południem. Rozpocznie się ono rozprawą nad preliminarzem budżetowym.

Ras Gugsa woli stroje europejskie

od pantalonów abisyńskich z maglownika

Jedna z gazet angielskich donosi o nieznanej dotychczas słabostce rasa Gugsy, który, jak wiadomo, przeszedł na stronę włoską.

Gdy tylko ras Gugsa zjawił się w obozie włoskim wyraził chęć zamienienia swego stroju narodowego na mundur włoski. Natychmiast zadośćuczyniono jego żądaniu i dostarczono mu mundur. Lecz ciemnoskóry wódz okazał się wielkim elegantem i postanowił zamówić kilka mundurów. Zamówił je nie u miejscowego krawca, lecz u jednego z najlepszych krawców rzymskich.

Swego czasu, gdy obecny cesarz abisyński podróżował po Europie, ras Gugsa znajdował się wśród towarzyszącej mu świty. Podczas tej podróży ambitny i posiadający skłonność do elegancji ras Gugsa, doznał wielkiego poniżenia. Podczas pobytu w Londynie Negus, który był wówczas jeszcze tylko rasem Tafari, zamawiał sobie ubrania, bieliznę i kapelusze u najlepszych krawców i w najwytworniejszych magazynach. Ras Gugsa musiał się zaś zadowolić gotowemi rzeczami, kupionemi w pośledniejszych magazynach.

Obecnie po przejściu na stronę Włoch, może on się „zemścić" na Negusie. Zakupił w Rzymie wielką ilość drogich i ładnych przedmiotów i śmiało może uchodzić za najbardziej eleganckiego rasa abisyńskiego.

W CZTERY OCZY
Intymne rozmowy Iksa z Czytelnikami

Tknięta grotem Amora

P. Marynia S. z Pragi donosi nam:

„Gdy miałam lat 13 wyjechałam z rodzicami do Łodzi. Tatuś mój prowadził w Łodzi fabrykę. Ja chodziłam do szkoły. Uczyłam się nieźle. Między kolegami poznałam chłopca, imieniem Karol, o dobrym charakterze i miłem spojrzeniu. Włosy miał czarne, falujące. Oczy — piwne o długich rzęsach. I nosek zadarty, który mu dodawał urody.

Spędzaliśmy razem wieczory. Chodziłam do kina i na spacery. Koledzy i koleżanki przezywali nas rozmaitemi przezwiskami. Przychodził do nas do mieszkania, jako kolega mego brata. Gdy czasem zostawaliśmy sami, mówił mi o miłości. Zapewniał, że mnie bardzo kocha i że beze mnie życie jego nie ma żadnej wartości. Ale ja śmiałam się z niego i byłam zupełnie obojętna na jego słowa, bo nie rozumiałam, co znaczy miłość.

I tak mijał dzień za dniem. Naraz spadła na nas wieść, że tatuś musi wraz z całą rodziną wyjechać do Warszawy. Gdy Karol usłyszał, że wyjeżdżamy, stał się smutny, roztargniony i małomówny. Z niecierpliwością oczekiwałam dnia wyjazdu. Nareszcie odjechałam, nie żegnając się z nim, bo pracował w fabryce.

Teraz bardzo żałuję mego wyjazdu, bo zrozumiałam, co znaczy kochać i być kochaną. Mam dziś lat 15. Jestem jedynaczką. W domu mi nic nie brakuje, a czuję się bardzo nieszczęśliwa. Pokochałam mego Karolka, pierwszą miłością, jak tylko może kochać 15-letnia dziewczyna — 17-letniego chłopca.

Już piąty miesiąc mija od mego wyjazdu, a ja wciąż nie mogę znieść myśli, że jestem tyle kilometrów od niego zdaleka. Pisałam list do niego, lecz nie dostałam odpowiedzi. Drżę na myśl, że miłość jego ku mnie wygaśnie. Więc radź mi, Kochany Redaktorze, co czynić i jak myśleć o nim, bo go bardzo kocham."

Tak to bywa, Panno Maryniu, gdy się igra z miłością. Ale nawet, gdyby Pani zupełnie nie kochała p. Karola, nie powinna Pani była wyjechać tak znpełnie bez pożegnania z nim. To w każdym razie było bardzo brzydkie i p. Karol miał pełne prawo obrazić się na Panią. Okolicznością łagodzącą jest jedynie młodzintki wiek Pani. Trndno było od 13 — 14-letniej dziewczynki wymagać, aby jnż zdołała pojąć coś tak pięknego, jak miłość. Siew wszakże snać wydał plon. Rozłąka go użyźniła, doprzewanie także zrobiło swoje, i oto Pani również została tknięta słodkim i bolesnym zarazem grotem Amora. Niech Pani spróbnje napisać do p. Karola powtórnie, wytłnmaczyć mn, że teraz dopiero zrozumiała Pani, co znaczy miłość, że Pani go bardzo przeprasza za wyjazd bez pożegnania i że Pani chciałaby nawiązać z nim przynajmniej korespondencję. Przypuszczam, że wtedy Pani odpisze.

Coś dla Pani

JAK PIELĘGNOWAĆ CERĘ?

Niejednokrotnie przy wydekoltowanych sukniach i przy krótkich rękawach, pani ma masę zmartwienia z niedomaganiami skóry. Przeważnie razi skóra zbyt chropowata. Wówczas, oczywiście, wskazane jest używanie jakiegoś dobrego kremu, który wcieramy na noc. Poza tem należy do mycia używać mydła lanolinowego, które wygładza i wybiela skórę. Jeśli ręce i ramiona pokryte są nieestetyczną gęsią skórką, należy zastosować kąpiele rąk i ramion. Używamy w tym celu mocno ciepłej wody, w której rozpuszczamy pastylki Vichy. Defektem jest także zgrubienie skóry na łokciach. Jak temu zapobiec, ewentualnie usunąć tę wadę? Zgrubiałą skórę zacieramy delikatnie podczas kąpieli pomeksem, a następnie, po dokładnem wysuszeniu skóry, pamiętamy, co wieczór smarować łokietki gliceryną lub wazeliną, aby zapobiec dalszemu grubieniu naskórka.

45 dni spał w mogile
Niezgłębione tajemnice jogów indyjskich

Powszechnie są znane sztuki indyjskich jogów, którzy potrafią przeleżeć w grobie przez dłuższy okres czasu. Za kopanie żywcem nie wyrządza im żadnej krzywdy. Opuszczają mogiłę i cieszą się potem znakomitem zdrowiem.

Niedawno pewien młody jog pobił rekord przebywania żywcem w mogile. Przeleżał w grobie 45 dni. Dla joga przygotowano mogiłę, której powierzchnia wynosiła 16 stóp kwadratowych. Gdy jog leżał już w mogile, zasypano ją kamieniami i zalano cementem. Czasowe „zejście" ze świata działo się na oczach olbrzymiego tłumu, który wpadł w religijną ekstazę. Po zasypaniu mogiły postawiono około niej straż. Miała ona rozkopać grób tylko wówczas, gdy usłyszy słowo „om", wydane przez zakopanego joga.

45 dnia nastąpił ten swoisty „cud" i młody jog znów wyszedł na świat. Podczas przebywania w mogile nie przyjmował żadnych pokarmów, ani napojów. Gdy tylko wyszedł na świat, odrazu dano mu trochę soku owocowego. Miało go to nieco pokrzepić po dobrowolnej, 45-dniowej głodówce.

Pijacka uczta miljonerów
zakończyła się synobójstwem

W miejscowości Monte Chito w stanie Kalifornja zdarzył się w tych dniach niezwykle tragiczny wypadek. 16-letni chłopiec został zastrzelony przez swą matkę, Doroteę Livermore.

Matka, syn i znajomy, niejaki Nevelle spożywali obiad. Podczas uczty biesiadnicy zbyt często zaglądali do kieliszka. Dorotea Livermore i jej syn mocno się upili. Spoglądając na syna, matka kilkakrotnie oświadczyła:

— Nie chcę, by mój syn pił Wolę go widzieć martwym, niż pijanym. Jeśli będzie pić, zastrzelę go własną ręką.

Pijany chłopiec zaczął drażnić matkę, następnie przyniósł rewolwer i żądał od niej, by dotrzymała słowa.

Nevellowi z trudem udało się zmienić temat rozmowy odebrać pijanym rewolwer i schować go do szafy, lecz po krótkim czasie rozmowa znów zeszła na ten temat. Młody Livermore wyszedł z pokoju i, znalazłszy ukrytą broń, przyniósł ją matce. W tym czasie Nevella zawezwano do telefonu. Gdy wracał do jadalni, usłyszał strzały. Wbiegłszy do pokoju, ujrzał na podłodze broczące krwią ciało chłopca.

Przy rannym siedziała matka i powtarzała nieprzytomnie:

— Ja go zabiłam, ja go zabiłam!

Nawet przybyłej policji nie udało się od niej wydobyć innych słów.

Ojciec zabitego, znany miljoner amerykański, Jassie Livermore liczący obecnie 57 lat, zdobył sobie sławę na giełdzie nowojorskiej w bardzo młodym wieku. Mając lat 17, przeprowadzał już na własną rękę skomplikowane operacje giełdowe, Dopisywało mu niezwykłe szczęście. Robił najryzykowniejsze operacje giełdowe, a zawsze wychodził z nich obronną ręką i z wielkim trzosem pieniędzy. Doretea Livermore rozeszła się z mężem w 1932 roku; po pewnym czasie po raz drugi wyszła za nie go zamąż, a w roku 1934 powtórnie się rozwiodła.

Czapka zdradziła mordercę
Krwawa rozprawa „bohaterów nocy" przed sądem

Wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie stanął Feliks Magdziarz, oskarżony o zabójstwo. Jedynym dowodem, który zdradził Magdziarza, była czapka, którą znaleziono na miejscu morderstwa.

Na rogu Ogrodowej i Żelaznej znaleziono nad ranem trupa. Obok leżała czapka. Początkowo przypuszczano, iż stanowi ona własność denata. Wobec nieujawnienia sprawcy — sprawę umorzono.

Aż wreszcie do wiadomości policji doszło, że tegoż ranka, kiedy dokonano zbrodni, wrócił do domu Feliks Magdziarz, silnie zdenerwowany i bez czapki. Policja znalezioną czapkę okazała dozorcy domu i ten rozpoznał w niej czapkę Magdziarza.

Magdziarza aresztowano.

Przyparty do muru znalezionym dowodem rzeczowym — Magdziarz przyznał się do zabójstwa, wyjaśniając, że stanął w obronie swej przyjaciółki, którą tej nocy zaczepił nieznajomy w momencie, gdy Magdziarz oddalił się celem kupna papierosów.

Bestjalska zbrodnia kamienicznika
Zabił lokatora za zeznania w sprawie o eksmisję

Kazimierz Mituch, z zawodu blacharz otrzymał wezwanie na sprawę eksmisyjną jednego z lokatorów domu przy ul. Pawiej 100, przeciwko właścicielowi nieruchomości.

O tem dowiedział się współwłaściciel domu, Roman Łukasik, i w przeddzień rozprawy sądowej przyszedł do Mitucha, czyniąc mu wymówki, że zgodził się świadczyć w sądzie.

Mituch odparł, że jest to jego obowiązkiem obywatelskim. To rozwścieczyło właściciela domu.

Wszczął ordynarną awanturę, która rychło przeniosła się na podwórze. W jej trakcie Łukasik porwał siekierę i obuchem uderzył po głowie lokatora.

Mituch padł na ziemię i wkrótce życie zakończył.

Gospodarza - mordercę aresztowano i stanął on wczoraj przed Sądem Okręgowym w Warszawie, gdzie oskarżenie popierał prok. Leniewski.

W imieniu wdowy po zabitym lokatorze wnosił powództwo cywilne adw. A. Rosenberg, domagając się zasądzenia kosztów pogrzebu, gdyż niezależnie od tej sprawy wytoczono przeciwko Łukasikowi sprawę o 30.000 zł. tytułem renty dla wdowy i nieletnich dzieci.

Djabeł cwałuje na źdźble słomy

Rybacy wierzą w rozmaite duchy złe i dobre. Do najgorszych zaliczają „wieszczy" „zmory", upiory oraz smętki. Ów smętek, to nie kościelny szatan, ani zmora, lecz rodzaj jakiegoś półdjabła, żyjącego nad brzegami morza. Rybacy o nim mówią, „że to doch nie je djachel, le to je smętk" (to nie jest djabeł tylko smętek), na źdźble słomy cwałuje przez morze i straszy ludzi. Rybacy helscy nigdy nie wymawiają nazwy djabeł, czart, lub szatan, by bezpośrednio tem określeniem nie obrazić Boga, lecz djabła określają nazwami nieużywanemi przez kościół w rodzaju „purtek", „zgrzydlok", „zgrzechna" lub „djachel".

*

W okolicach Pucka czarownicę lud nazywa „ciotą", „babą", albo „idzią". Widzieć je może tylko ksiądz, patrząc przez szkło monstrancji. Ksiądz jednak, jak lud twierdzi, nigdy o tem nikomu nie powie, bo między ludźmi powstałyby kłótnie. Wierzenia te na Kaszubach niegdyś musiały być bardzo silne, jeżeli się zważy, że w Chałupach na Helu w roku 1836 spławili rybacy rzekomą czarownicę staruszkę rybaczkę Ceynową. Dziś boją się jedynie urzeczenia czarownic i to nawet światlejsi gospodarze.

*

Rybacy półwyspu Helskiego wszelką padlinę uważają za „zło" i to „zło" mające moc czarodziejską. Włożenie bowiem padliny do matni jakiejkolwiek sieci, przedewszystkiem żaków na węgorze musi sprzyjać połowom. Jest to jednak sztuczka djabelska, której ryby wystrzegają się jak ognia, wierzą bowiem, że padlina, w której siedzi zły duch przyciąga ryby. Znalezionej padliny nigdy do morza rzucać nie wolno.

Tłumaczenie snów
naszym Czytelnikom

Lena J. A. Przyjaciel jest naogół dla Pani szczery, ale nie we wszystkiem. Wyjdzie Pani zamąż najdalej w przeciągu trzech lat. Za kogo — nie wiem. Będą dzieci. Szczęśliwym Pani dniem jest niedziela. Koloru i kamienia sny nie wskazują.

Smutna Lidja. Chłopiec, którego Pani kocha, będzie się z Panią spotykał. Ten, który się śnił, interesuje się Panią. Blondynka jest Pani nieżyczliwa. Odrzuceni konkurenci przestaną Panią prześladować. Ma Pani kłopot w związku z wydatkiem.

Zocha B. Bardzo dziękuję za słowa uznania. Sny Pani przepowiadają dużo dobrego w przyszłości. Czeka Panią miła podróż i spore zarobki. Będzie uroczystość wśród osób bliskich. Szczęśliwe daty: 18 marca i 23 września.

Halszka z Towarowej. Sen Pani wróży zabawę i dużo śmiechu. Spotka Pani krewnego. Będą kłopoty pieniężne. Zawezwą Panią do sądu (prawdopodobnie jako świadka).

Z. Z. 29. 16-go listopada wytłomaczyłem sen pani „Z.Z. z Mokotowa" Nie wiem, czy chodzi tu o tę samą osobę. Wróżę Pani poprawę warunków materjalnych, lecz jeszcze niezbyt prędko. Nadejdzie list, lub papier urzędowy. Będzie Pani świadkiem wypadku.

Wanda z Radzymińskiej. Pozna Pani miłego bruneta. Będzie poprawa warunków materjalnych. Przyjaciele wybawią Panią z opresji. Szczęśliwa cyfra — 8.

Helena F. Sen Pani niewiele mówi. Przepowiada miłe spotkanie, jakąś drobną sprzeczkę i pieniądze. Śluby i żałoby mają w każdym śnie inne znaczenie. **Życzę Pani wszystkiego dobrego.**

Stała czyt. Grodziska — Maz. C. Sny zdradzają, że ma Pani wielu szczerych przyjaciół. Będą zarobki i niedaleka podróż. Lekkie niedomaganie czeka Panią. Będzie zaszczyt, lub pochwała. Spotka Pani dawno niewidzianą osobę.

Krystyna z Pragi.

Zaszła tu oczywista pomyłka drukarska. Powinno być: „nie radzę Pani wyjść zamąż za Władka".

Biedna Jadzia. — Sen Pani wróży zdrowie i długie życie. W przyszłości będzie Pani zamożna. Gość Panią odwiedzi i przyniesie ciekawą nowinę.

Pani K. Elżunia z Marszałkowskiej nadesłała opisy swych snów, z których jeden brzmi:

„Śniło mi się, że spotkałam na ulicy przystojnego, eleganckiego bruneta. Zaprosił mnie do siebie, do bardzo eleganckiego pokoju. Siedziałam tam pod dużą palmą. Po niewinnych czułościach chciał mnie siłą posiąść. Wówczas zaczęłam płakać. On zaś dziwnie popatrzał na mnie i pozostawił mnie w spokoju, mówiąc: „Nie bój się, maleńka, nic złego ci nie zrobię". Począł mnie gorąco całować, ja zaś czułam się szczęśliwa i z ufnością tuliłam się do niego".

*

Pozyska Pani młodego i wiernego przyjaciela. Bliska osoba niedość dobrze Panią traktuje. Otrzyma Pani niemiłą wiadomość. Ktoś skrzywdzi Panią i będzie potem przepraszał. Szczęśliwy dzień — sobota.

Wesoła Jagódka z Mokotowa. — Będzie zmiana w Pani życiu. Choroba nie grozi ani Pani ani nikomu z Pani rodziny. Ma Pani zamiłowanie do filmu. Blondynka jest Pani nieżyczliwa. Szczęśliwa cyfra — 5.